Rok II (XIX) 1934 rok Nr. 8, 9 i 10

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

ORŁY NA ZIEMI



Dowborczycy — Osadnicy Wojskowi, po zagospodarowaniu się na Ziemiach Wschodnich, przystępują do zakładania fundamentów pod Dom Boży — Kościół.

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMER POTRÓJNY 1 ZŁ

OD ADMINISTRACJI.

Z dn. 1 października r. b. został wprowadzony przez pocztę nowy, bezpłatny dla wysyłających, sposób przesyłania pieniędzy do Administracji.

Wpłacając za prenumeratę „Placówki — Ilustracji Polskiej“ (rocznie zł. 4. kwartalnie zł. 1), za pojedyncze egzemplarze, drobne ogłoszenia i t. p. należy:

1) nabyć w miejscowym urzędzie pocztowym t. zw. przekaz rozrachunkowy (koloru błękitnego) po cenie 1 grosz za sztukę;

2) wypełnić dokładnie ten przekaz, nie zapominając odnotować na odwrocie odcinka przekazu na jaki cel pieniądze są wysyłane i za jaki czas opłacana jest prenumerata (wolne od znaczków pocztowych);

3) wpłacić gotówkę w urzędzie pocztowym.

W tym wypadku wysyłający nie ponoszą żadnych dodatkowych opłat.

Przy wpłatach na inne cele korzystajcie nadal z konta PKO 28.185.

Zamawiając „Orły na Ziemi“—J. Podoskiego, wpłacaj do PKO na r/k 28.185.

Nie zapominajcie zgłaszać zmian swych adresów.

Przysyłajcie adresy Dowborczyków i naszych Sympatyków dla przesłania Im okazowych egzemplarzy „Placówki — Ilustracji Polskiej“.

„PLACÓWKA"
Warszawa, Nowy-Świat 40

wydawana jest wysiłkiem koleżeńskim — ani redakcja, ani administracja nie pobiera wynagrodzenia. — Nie płacimy honorarjów, ani za artykuły, ani za wzmianki, lub sprawozdania.

Dnia 5 stycznia 1935 roku w Oficerskim Yacht-Klubie Rz. P. w Warszawie na Wybrzeżu Kościuszkowskim Nr. 2 (obok mostu Ks. Poniatowskiego) odbędzie się

DOROCZNA ZABAWA DOWBORCZYKÓW

Początek koncertu punktualnie o godzinie 20-ej.
PO KONCERCIE TAŃCE — BRIDGE.

Stroje wizytowe. Cena biletów zł. 3.— studenckie zł. 1 gr. 50.

KOMITET DOCHODÓW NIESTAŁYCH
STOW. DOWBORCZYKÓW.

P L A C Ó W K A

ILUSTRACJA POLSKA

Miesięcznik myśli i czynowi Dowborczyków poświęcony

Nr. 8, 9 i 10 **Warszawa, 1934 r.** **Rok II (XIX).**

* * *

Pewne znaki na ziemi i na niebie świadczą o tem, że prawda zawsze zwycięża.

Nie jesteśmy ani zbyt dumni, ani zbytnio zarozumiali. Przeciwnie, bo chociaż lata mijają od czasu, kiedy Gromada nasza powróciła do kraju, nie manifestowaliśmy nigdy swoich zasług dla Rzeczypospolitej i tembardziej nie żądaliśmy ekwiwalentu za nie. Jednakże samo życie sprawia, iż „nasze zaczyna być na wierzchu" i dzieje dnia powszedniego stwierdzają, cośmy zrobili dla armji narodowej.

Weźmijmy dla przykładu jeden tylko miesiąc listopad. Nietylko poeci wiedzą, iż w życiu Narodu naszego jest miesiąc wyjątkowy. Tak się zaś złożyło, że również wyjątkowym on jest dla życia wojska.

Pomijając fakty takie, iż w miesiącu tym wojsko nasze powstało, wyzwalając się z pod okupacji niemieckiej, armja nasza czci w listopadzie swych poległych.

W r. b., jak Polska długa i szeroka, nie było ani jednego pułku i ani jednego oddziału, któreby nie urządziły u siebie t. zw. „Apelu Poległych". Żyjący żołnierze, w karnych szeregach ustawieni, czcili Tych, Którzy śmiercią swoją kładli fundamenty pod dzisiejszą Wolność.

Uroczystość „Apelu Poległych" jest bodaj jedną z najpiękniejszych, jaką znają dzieje odrodzonej armji polskiej.

W chwili, kiedy padają nazwiska Bohaterów, wymieniane przy blasku pochodni, milkną swary, milknie życie, pełne trosk i niespodzianek, do głosu zaś dochodzi Nieśmiertelność.

I w naszej Gromadzie, jak dorocznie, odbywała się taka uroczystość, sprawozdanie o której podajemy na innem miejscu. Natomiast zastanawia nas inny szczegół. Przypominają się nam bowiem szczegóły, towarzyszące rozrostowi tego pięknego zwyczaju.

W I Korpusie Polskim, na dalekich rozłogach Białorusi uroczystość Apelu Poległych myśmy zainaugurowali i myśmy ten zwyczaj pierwsi przywrócili w wojsku wyzwolonej Ojczyzny!

Wynika z tego jasno, iż nietylko troszczyliśmy się o to, żeby Polsce zapewnić armję na codzień, nietylko organizowaliśmy wszelkie rodzaje broni, lecz także myśleliśmy o tem, żeby świąteczne tradycje Żołnierza Polskiego odpowiadały naszej wiekowej tradycji!

Siew, rzucony przez nas, wszedł bujnie. Przejęła go cała armja, jak przejmowała ona niejeden szczegół praktyczny przez nas do kraju przyniesiony.

Mamy to głębokie zadowolenie, iż dosłownie niema ani jednej dziedziny życia wojska polskiego, zarówno w służbie, jak i w jej świętowaniu, w której nie mielibyśmy czegoś do powiedzenia. Oddawaliśmy jej wszystko, co posiadaliśmy bez zastrzeżeń i bezinteresownie, czujni jedynie na jej honor.

To też i mimo, że dzisiaj niezbyt się o nas pamięta i częstokroć czyni aż nazbyt wiele, żeby w Narodzie zanikła pamięć o formacjach Dowborowskich, możemy śmiało powiedzieć Polsce... jesteśmy! Historja pracuje dla nas. Czas również. Dziejopis odrodzonej armji polskiej będzie sobie musiał przypomnieć kiedyś o tem wszystkiem, cośmy dla wojska zrobili i podać to przyszłym pokoleniom do wiadomości.

Tryumf nasz będzie tem większy i tem piękniejszy, że zapewne nastąpi to wtenczas, kiedy sławni Żołnierze I Korpusu Polskiego będą już spoczywali w dobrze zasłużonych mogiłach i nikt nie ośmieli się wtenczas twierdzić, żeśmy cokolwiek czyniąc, czynili to dla własnych korzyści.

Nie wydaje się nam jednak, żeby wszyscy w Polsce mieli to samo, co i my... prawo bez zastrzeżeń do wszelkiej i bezwzględnej bezinteresowności.

J. Pd.

*

* *

Zbliża się siedemnasta zrzędu Gwiazdka od tego czasu, kiedy, na dalekich dziś, rubieżach wschodnich z bronią u nogi wyczekiwaliśmy na uroczystą chwilę — Wspólnej Wieczerzy.

Wokoło szalała walka.

W kurzawie krwi i w konwulsjach rewolucji bolszewickiej, byliśmy jako wyspa, na której panował ład i porządek. Wpatrzeni w naszą gwiazdę przewodnią, na wyłaniającą się z mgieł — Niepodległość Rzeczypospolitej, wierzyliśmy głęboko, że muismy być zorganizowani, karni i w każdej chwili gotowi do orężnej rozprawy z ciemięzcami Polski. Pogląd nasz ówczesny był słuszny. Nasze ramię, nasze doświadczenie bojowe i nasz Wódz, przydali się Ojczyźnie. Ówczesna Gwiazda Betleemska była zarazem — Gwiazdą rodzącej się Wolności Narodu!

Zwyciężyliśmy!

Niestety, nie pożywaliśmy owoców naszych wysiłków i naszych zwycięstw. Wypełniliśmy obowiązek, nie otrzymaliśmy nagrody — bo nigdyśmy na nią nie liczyli i nigdy się jej nie spodziewali.

Największą nagrodą było, jest i będzie dla nas zawsze to, iż przed siedemnastu laty nam, jako Żołnierzom pierwsza zaświeciła gwiazda naszej Wolności. Pamiętajmy o tem.

Niechże i dzisiaj, kiedy zbliża się Święto Narodzin Chrystusa Pana, świadomość o tym wielkim fakcie starczy drogim Kolegom i Współtowarzyszom broni za najlepsze życzenia. Niech — jasnem wspomnieniem opromieni smutne życie wielu z nas, należących do tej Gromady, która, co czyniła, to czyniła — dla Polski i ku chwale Ojczyzny!

NAJPIĘKNIEJSZY PODARUNEK NA GWIAZDKĘ
TO

„ORŁY NA ZIEMI"

(OSADNICY)

Najnowsza powieść Juljana Podoskiego

wydana przez „PLACÓWKĘ – ILUSTRACJĘ POLSKĄ" i oparta na życiu osadników wojskowych na Ziemiach Wschodnich. (str. 250)

Barwna treść, setki niezwykłych sytuacji, potoczysty język, szczery i głęboki sentyment przepajający książkę, pozwoli Czytelnikowi poznać i przeżyć szmat powojennego życia polskiego, które nawet w dzisiejszych czasach potrafi zdobywać się na niebywałe dowody energji i dzielności.

Ostatnia książka naszego Kolegi, to wspaniały epos kresowej tężyzny ducha i zdrowia fizycznego. Po przeczytaniu wspomnienie tej książki trwa i krzepi, pozwalając nabrać wiary w niezniszczalne siły Narodu, który potrafi wydawać z pośród siebie takich Żołnierzy i takich Obywateli, jakimi są bohaterowie powieści.

Przybyła nam jeszcze jedna książka opisująca życie powojenne Dowborczyka. To też każdy Dowborczyk winien ją przeczytać, a znajdzie w niej swoje dzieje.

Nowa książka kolegi Juljana Podoskiego, jako świetny i tani podarek gwiazdkowy, odpowiedni zarówno dla dorosłych jak i dla młodzieży, winna znaleźć się w rodzinie każdego prenumeratora „Placówki–Ilustracji Polskiej", każdego Dowborczyka.

W celu ułatwienia prenumeratorom nabycia powieści **„Orły na ziemi"**, wydawnictwo nasze będzie wysyłało książkę po otrzymaniu poniższego zamówienia i pierwszej raty należności.

Cena księgarska zł. 3 gr 85 — wyjątkowo dla prenumeratorów pisma naszego zł. **3** gr. **60** i to z kosztami przesyłki, w dodatku płatne w 3 ratach miesięcznych po zł. 1 gr. 20 każda.

Ulga ta stosowana będzie do dnia 5 stycznia r. p. – **Korzystaj z okazji!**

Wypełnij poniższe zamówienie, wyślij je pod adresem **„Placówki–Ilustracji Polskiej"**

Wpłać pierwszą ratę zł. **1** gr. **20** na konto czekowe w **P. K. O. Nr. 28.185.**

Wypełnić, przekreślając niepotrzebne. Odciąć. Nakleić znaczek pocztowy na odwrocie. Wysłać.

Do Administracji „PLACÓWKI–ILUSTRACJI POLSKIEJ"

Niniejszem zamawiam .... egzemplarzy książki

„ORŁY NA ZIEMI" JULJANA PODOSKIEGO

które proszę przysłać pod adresem podanym na odwrocie.

Pierwszą ratę zł............gr............(całą należność zł............gr............ wpłacam jednocześnie na konto czekowe w P. K. O. Nr. 28.185. Na odwrotnej stronie przekazu P. K. O. odnotowałem „ORŁY NA ZIEMI".

Zobowiązuję się jednocześnie do terminowego zapłacenia bez przypominania reszty należności, a mianowicie:

drugiej raty do dnia 5 lutego 1935 roku oraz trzeciej raty do dnia 5 marca 1935 roku.

Raty te wpłacać będę na konto czekowe w P. K. O. Nr. 28.185, zaznaczając na odcinkach przekazu, że to jest należność za powieść „ORŁY NA ZIEMI".

....dn. .... 1934 r. wyraźny podpis..

Płatne i zaskarżalne w Warszawie.

SZKICE DO HISTORJI ARTYLERJI

Baterja Zapasowa I-go Korpusu Polskiego

(Dokończenie)

Baterja zapasowa zostaje w Wysoczanach celem dalszej organizacji jak mówiło się oficjalnie, a faktycznie dlatego, że z braku środków przewozowych, koni i broni (karabinów) do marszu wślad za 1-ą brygadą nie była zdolna. Zresztą następnie miała maszerować 2-a brygada, która narazie objęła od baterji zapasowej wartę na st. Krynki i przy składach artylerji.

Na skutki odejścia najlepiej zorganizowanej i wyposażonej jednostki nie trzeba było długo czekać: (23 stycznia) 5 lutego następuje napad bolszewików na st. Krynki i na oddziały 2-ej brygady artylerji. Zacięta walka stoczoną została przez wartę o budynek stacyjny Krynki. Warta musiała jednak wycofać się przed przeważającą siłą bolszewików, straciwszy 1 konia zabitego. Budynek wewnątrz został zniszczony granatami ręcznymi. Najbardziej wysuniętą w kierunku stacji była 4 bat. 2 brygady i ona miała osłaniać odwrót reszty oddziałów. Baterja ta jednak szybko zrewoltowała się i część odmówiła walczenia. W rezultacie 2 brygada niezbyt liczna rozproszyła się. Niestety ten sam los spotkał i baterję zapasową (24 stycznia) 6 lutego. Na nic nie przydała się zorganizowana jako tako obrona baterji zapasowej przez por. Bartoszkiewicza i por. Bahra. Bolszewicy nie ubiegli się do jawnego napadu, lecz przysłali agitatorów, którzy wyzyskali depresję, panoszącą się w związku z losem 2-ej brygady, i oporu faktycznego nie było. Dowódca baterji zapasowej kpt. Jodko *) wraz z rodziną, zabierając kasę bateryjną, odjechał w niewiadomym kierunku. Najstarszy z pośród oficerów por. Bahr został mianowany przez płk. Pławskiego (wówczas w. z. Inspektora Artylerji Korpusu) dowódcą baterji zapasowej. Znalazł się tu i płk. Cieśliński, d-ca 2-ej bat. dywizjonu moździerzowego, który z własnej inicjatywy stara się ratować sytuację. Wszystkie te wysiłki do niczego nie doprowadziły. Wieczorem pod egidą bolszewickich emisarjuszy odbył się wiec. Bolszewicy nalegali na wydanie oficerów, na co jednak szeregowi nie zgodzili się. W obronie praw żołnierza Korpusu bardzo energicznie występował wachm. Turski, wywołując nastrój wśród żołnierzy wręcz wrogi do agita-

*) Nic nie ma wspólnego z em. płk. Janem Jodko z II Korpusu Polskiego.

---

torów bolszewickich. W międzyczasie oficerowie, przy pomocy kilku szeregowych potopili, w poblizkim stawie koło grobli, zamki od dział i przyrządy celownicze, oraz przygotowali się jako tako do ucieczki. O godzinie 1-ej w nocy (25 stycznia) 7 lutego zapalili oficerowie niektóre magazyny i ruszyli na południe, częściowo konno, częściowo na 4 parach sań. Do grupy tej należeli — porucznik Bahr, chorążowie Trzęsowski, Piotrowski, Szutkowski, Śliwiński Stanisław, Budzianowski Kazimierz, Jachimowski Bronisław, Kowalczewski, Ostrowski, Ławcewicz Leon i chor. piechoty Tomicki. Reszta oficerów, w przebraniu i różnemi drogami, udała się na własną rękę do Bobrujska. Z szeregowych zaledwie garstka, około 20, poszła razem z oddziałkiem porucznika Bahra. W nocy oddziałek ten połączył się z oddziałem kawalerji, pod dowództwem oficera kawalerji Tyszkiewicza (porucznika). Byli tam też por. Rytarowski Władysław i chor. Ordyłowski Tadeusz. Nocny marsz odbył się w nadzwyczaj ciężkich warunkach, z powodu gołoledzi. Dużo koni potraciło podkowy, których nie było możności zastąpić. Z małemi wypoczynkami maszeruje oddziałek przez cały następny dzień (26 stycznia) 8 lutego. Pod wieczór zatrzymano się na nocleg we wsi Stajki, odległej o kilometr od linji kolejowej na Orszę. Sąsiedztwo kolei nie sprzyjało postojowi. Stosunek ludności też nie wróżył nic dobrego. Trzeba było jednak zatrzymać się, bo ludzie i konie byli u kresu sił fizycznych i wyczerpania nerwowego. Pomimo ubezpieczenia (na zmianę artylerzyści i ułani) nad ranem (27 stycznia) 9 lutego bolszewicy otoczyli oddział. Chłopi — „katoliki" — białorusini pomagali bolszewikom w tej akcji przeciwko „panom-białopolakom", strzelając zdradziecko z chat.

Ten sam los spotkał w tym samym czasie inną grupę artylerzystów koło wsi Dobrino, leżącą też koło toru kolejowego Witebsk—Orsza. Zostają zabici podkpt. Siennicki i por. Ostrowski (imiona?). Większość — tak oficerowie jak i szeregowi — zostają aresztowani i odtransportowani do więzienia w Połocku. Poza wymienionymi w grupie por. Bahra znaleźli się w tym więzieniu, ppłk. Ostrowski Stanisław z 2-ej brygady artylerji strzelców polskich, chorążowie Ordyłowski i Stoma. Więźniowie ci znaleźli troskliwą opiekę w osobach pań ze związku wojskowych Polaków, która to organizacja i dopomogła zwolnieniu niektórych z nich. Większość jednak uzyskała swobodę po najcięższych przeżyciach dopiero po zajęciu miasta przez wojska niemieckie, w końcu lutego. Niemcy nawet zgodzili się na odmarsz oddziału z 12 oficerów i 25 szeregowych do Bobrujska, z bronią w ręku. Na czele tego oddziału stanął ppłk. St. Ostrowski. Marsz tego oddziału odbył się w nadzwyczaj ciężkich warunkach ze względu na mróz, roztopy, słabe zaopatrzenie i ciągłe zagrożenie ze strony chłopstwa. W rezultacie oddział ten, po odbyciu marszu aż do okolic Mińska, został przez Niemców zatrzymany i odesłany w głąb Niemiec do obozu jeńców. Tylko ppłk. Ostrowski i chorążowie Jachimowski i Budzianowski za wstawieniem się Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego zostali w maju tegoż 1918 roku zwolnieni i zameldowali się w Bobrujsku. Reszta została zwolniona z obozów w końcu 1919 r. Dowódcę baterji zapasowej kpt. Jodkę widziano w więzieniu w Orszy i mówiono, że w rezultacie dostał się on na Litwę, w każdym razie do wojska polskiego już nie wrócił.

Podczas wiecu baterji zapasowej przybyli dla zbadania sytuacji wywiadowcy 2 bat. moździerzowego dywizjonu: wolontarjusze Fiet Edward i Wereszczaka Marjan, st. ogn. Szczerbiński Stanisław i mł. ogn. Kluczyński Mieczysław. Patrol ten zdołał dostać się do kancelarji baterji zapasowej i spalił wszystkie tajne akta pozostawione przez kpt. Jodkę. Pomagał przy tem bomb. Sobolewski z baterji zapasowej.

Agitacja wśród żołnierzy prowadzona była pod kierownictwem osławionego Leszczyńskiego i Zofji Maciejewskiej, „adjutantki" „Polskiego rewolucyjnego dywizjonu". Moździerzowcom udało się podstępem wydostać od „adjutantki" pieczęcie rewolucyjnego dywizjonu i ostemplować około 200 dokumentów podróży do Mińska. Dokumenty te rozdano chętnym. Wielu z nich dotarło do Mińska i brało udział w rozbrojeniu tam bolszewików i wróciło do baterji zapasowej w Bobrujsku. Smutnie zakończyłaby się dla moździerzowców historja z pieczęciami, wykryta przez Leszczyńskiego, gdyby nie wszczęty fałszywy alarm o atakowaniu Wysoczan przez 3-ci pułk ułanów. Leszczyński umknął na stację Krynki. Moździerzowcy zostali zwolnieni i korzystając z paniki pootwierali nie pilnowane przez nikogo magazyny, pozwalając okolicznym chłopom, licznie zwabionym łuną pożaru, rozgrabienie zapasów.

Szeregowi baterji zapasowej w większości rozpierzchli się, a pozostałych około 100 ludzi wraz z moździerzowcami wywieziono do Witebska, do koszar rewolucyjnego dywizjonu. Tu wolont. Ławcewicz i Fiet wszczęli burzliwą dyskusję z przewodniczącym komitetu dywizjonowego mł. ogn. Kucem (zdaje się, że pochodził z lubelszczyzny). Zakończyło się to wiecem. W rezultacie w nocy uciekło kierując się na Mińsk z tego dywizjonu wraz z moździerzowcami przeszło 120 ludzi, uwalniając jednocześnie więzionych tam oficerów. W rewolucyjnym dywizjonie sporo było szeregowych, którzy przed paroma dniami przybyli do Witebska z frontu tureckiego, z zamiarem wstąpienia do ar-

tylerji korpusowej, a nie orjentując się w sytuacji, zostali wciągnięci do szeregów wrogich Korpusowi. Ci ułatwili ucieczkę jeńcom i wraz z nimi zdołali drobnemi partjami dotrzeć do Mińska, gdyż droga do Bobrujska była już odciętą.

W Bobrujsku baterja zapasowa została odtworzona na nowo, w ogólnych ramach punktu zbornego Korpusu. Miała ona już tylko niezbędną kadrę oficerską, a reszta oficerów artylerzystów była kierowana do Legji Oficerskiej. Do baterji zapasowej odsyłano wszystkich zgłaszających się szeregowców artylerzystów przed ich przydziałem do oddziałów linjowych artylerji, a także odsyłano zbędnych. Baterja zapasowa stała się „czyścem" i rozwinęła w Bobrujsku szeroką działalność oświatową, przeciwdziałającą agitacji bolszewickiej. W tej formie dotrwała ona aż do demobilizacji Korpusu.

Józef Kordek.

Od Redakcji. — Czytelnicy biorący udział w opisanych zdarzeniach są proszeni o nadesłanie wyjaśnień na zapytania postawione w artykule, jak również szczegółowych opisów przedzierania się do Bobrujska poszczególnych oddziałków i pojedyńczych ludzi. Da to możność odtworzenia całości.

Na marginesie książek

W końcu 1932 r. wyszła z druku książka p. t. „Pułkownik Lis-Kula" opisująca działalność tego legjonisty aż do jego śmierci.

Autorzy książki, mjr. dypl. Franciszek Demel i mjr. dr. Wacław Lipiński w przedmowie swej mówią, że oparli dzieło na bogatym materjale historycznym.

Jednakże pod tym względem można mieć poważne wątpliwości. Zatrzymam się na rozdziale książki, omawiającym działalność ś. p. płka Lis-Kuli na tle przeżyć 1 Korpusu Polskiego. Płk. Lis-Kula był wysłany przez komendanta P. O. W., płk. Rydza - Śmigłego, do Rosji celem niby ratowania od zagłady 1 Korpusu Polskiego. Rozdział ten nosi tytuł: „Na posterunkach Polskiej Organizacji Wojskowej".

W rozdziale tym, to co się tyczy dziejów 1. Polskiego Korpusu, jest sprzeczne z prawdziwemi ówczesnemi faktami, dużo jest fantazji, urojenia i nieścisłości. Naprzykład czytamy na str. 127: „Generał Korniłow zezwala na wyodrębnienie Polaków służących w wojsku rosyjskiem w odrębne narodowe oddziały.... Wydany został rozkaz rozwiązania zbuntowanych 169 i 171 dywizyj rosyjskich celem przekazania Polskiemu Korpusowi ich inwentarza i wyposażenia".

A więc, według autorów książki, warunki dla formowania Polskiego Korpusu były nader pomyślne: byli żołnierze, był i sprzęt.

W rzeczywistości zaś sprawa przedstawiała się wręcz przeciwnie: gen. Korniłow bowiem rozkazu o wyodrębnieniu żołnierzy Polaków nie wydawał, a tylko pozwolił, i to na osobistą prośbę Gen. Dowbor - Muśnickiego, wziąć z szeregów rosyjskich 25 proc. Polaków, **którzy wyraziliby zgodę wstąpienia do wojska polskiego.** Tymczasem rozpętana szalona agitacja P. P. S. oraz innych partyj lewicowych dezorjentowała masy żołnierskie i zrażała ich do formowania wojska polskiego.

Dywizje rosyjskie 169 i 171 były rozformowane zupełnie nie celem przekazania materjału wojennego Polskiemu Korpusowi. Rozwiązanie to bowiem miało miejsce wcześniej, niż powzięta była nawet decyzja formowania 1. Polskiego Korpusu. Z powodu tego zostały tylko resztki i one miały być oddane korpusowi.

Widzimy więc, że i żołnierzy i sprzęt trzeba było jeszcze zdobywać i o nie walczyć z dowództwem rosyjskiem.

Na tejże 127 stronicy czytamy: „Generał Muśnicki utworzył sztab... ustalając dyslokację Korpusu..." Tymczasem dyslokacja Korpusu była narzucona przez dowództwo rosyjskie i to wbrew protestom Generała Dowbora, który więc winy za tę dyslokację ponosić nie może. Z redakcji zaś autorów wynika wręcz przeciwnie.

Na stronicy 236 autorzy — mówiąc o umowie z Niemcami, zawartej przez Gen. Dowbor - Muśnickiego dnia 26 lutego 1918 r., dyskretnie przemilczają o najważniejszym punkcie tej umowy, który ustanawiał, że pod nazwą Korpusu Polskiego należy rozumieć I Korpus Polski i wszystkie te korpusy, które się oddały pod komendę D-cy 1. Korpusu. Punkt ten dawał możność powiększenia sił Korpusu przez połączenie się z nim wszystkich polskich oddziałów już istniejących na terenie Rosji. Wzmocnienie sił Korpusu do 100.000, a nawet 70.000 uczyniłoby zdemobilizowanie jego rzeczą nader trudną dla Niemców i dawałoby pewność przetrwania do momentu przełomowego.

Prawdopodobnie punkt ten rozmyślnie nie został przez autorów podany, by czytelnik nie zorjentował się, że sposób ratowania Korpusu Polskiego, powzięty przez Komendanta P. O. W., był zupełnie fałszywy. Ani bitwa z Niemcami, ani przejście Korpusu przez Dniepr uratować go nie mogły, jak nie uratowały te sposoby ani II. Korpusu, ani III Korpusu, ani Syberyjskiej Dywizji.

Jedynie liczebne zwiększenie sił Korpusu było najlepszą asekuracją od wszelkich możliwości i do tego wzmocnienia powinni byli dążyć Komendant P. O. W. i jego wysłańcy, gdyby orjentowali się w sytuacji.

Cały szereg podobnych nieścisłości znajduje się w książce. Ostatecznie błędy te można wyrozumieć trudnością operowania materjałem historycznym i orjentowanie się w nim. Wymaga to nietylko wielkiej wiedzy, ale i długiego doświadczenia.

Niesmak jednak budzi ten wrogi stosunek do oficerów I Polskiego Korpusu, a szczególnie do jego Dowódcy. W książce pełno jest podobnych wyrażeń: „Nikczemna postawa Dowódcy Korpusu"; „Gen. Dowbor - Muśnicki wybrał hańbę"... „Gen. Muśnicki nie wierzył w swoich żołnierzy, żołnierze zaś coraz bardziej tracili zaufanie do swego dowódcy"...

Zdawałoby się, że o wypadkach, które miały miejsce 16 lat temu, obecnie można mówić bez brutalnego roznamiętnienia, tembardziej że późniejszy bieg zdarzeń wykazał jasno słuszność decyzji Generała Dowbor - Muśnickiego. Bitwa wydana Niemcom okryłaby narazie sławą imię Dowódcy Korpusu, ale pozbawiłaby Polskę i to w minutach krytycznych 30.000 żołnierzy. W ofierze ojczyźnie Generał Dowbor - Muśnicki złożył swą sławę, ale dał Polsce dzielnych wojowników.

Gdy z listopadem 1918 r. nastała minuta odwetu — szablę od gen. Beselera odebrał Dowborczyk, gen. Jan Wroczyński, pierwszy oddział zwarty na ulicach Warszawy byli Dowborczycy, pierwszy opór zbrojny na Kresach, jak Niemcom tak i bolszewikom stawiali Dowborczycy, dywizje białoruskie składały się prawie wyłącznie z Dowborczyków; niebezpieczeństwo utraty Lwowa zlikwidował Dowborczyk — ś. p. generał Iwaszkiewicz. Cały szereg czynów Dowborczyków możnaby przytoczyć i jeszcze więcej. Dowódca Korpusu stworzył Wojska Wielkopolskie i utrzymał front Zachodni odbierając Niemcom piędź za piędzią Ziemi Wielkopolskiej.

Legjoniści nie mają moralnego prawa stawiać żadnych zarzutów I Polskiemu Korpusowi, bo przecież Legjony były pierwszemi oddziałami polskiemi rozbrojonemi przez Niemców.

Dlaczego Legjony na hańbiące żądanie złożenia przysięgi na braterstwo broni z Niemcami nie odpowiedziały czynem zbrojnym, a poszły częściowo do Szczypiorny, częściowo do Wermachtu. Sytuacja wojenna Legjonów była o wiele lepsza, niż sytuacja I Polskiego Korpusu: Legjony były we własnej ojczyźnie, wśród swoich i na głębokich tyłach frontów niemieckich, I Korpus był na obczyźnie; Legjony, jak twierdzą autorzy, miały za sobą całe społeczeństwo i „potężne" P. O. W., Korpus Polski był osamotniony i fizycznie i moralnie.

Efekt walki Legjonów z Niemcami byłby daleko większy i płodniejszy w skutki, niż walka na obczyźnie samotnego I Korpusu. Ta walka mogłaby stać się drugą Częstochową, a w każdym razie rozpaliłaby w sercach żołnierzy Polaków w Rosji tem większą nienawiść do Niemców i żądzę zemsty za braci legjonistów.

A co ważniejsze, że walka ta wytrąciłaby z ust socjalistów i innych lewicowców potężny argument, którym oni operowali przeciwko formowaniu wojska polskiego. W Rosji argumentem tym była obecność Legjonów przy boku Niemców, a to dawało prawo agitatorom mówić do mas żołnierskich: „Nie wstępujcie do wojska polskiego tworzonego w Rosji, bo tam za kordonem pod potężną obroną Niemiec już żyje Polska, która posiada nawet swe własne wojsko — legjony, a więc jest rzeczywiście wolna i niepodległa. Zbrodnią będzie bić się z Niemcami i ze swymi braćmi Legjonistami".

Przecież W. Lipiński w innej swej książce — „Walka o niepodległość Polski" — pisze, że w pierwszych dniach sierpnia 1917 r., gdy pułki legjonowe zostały przeniesione z frontu do Przemyśla „paliły się w głowach harde zamiary uderzenia na Przemyśl, opanowania twierdzy i dyktowanie wtedy austrjakom warunków". (str. 144.) Nie uczyniono jednak tego przez „pamięć na zarządzenie Piłsudskiego, który zakazał oporu, zalecając oszczędność krwi i życia". Dlaczego więc inną miarą ocenia się demobilizację I-go Korpusu? Przecież Korpus zdobył twierdzę Bobrujską na jednym z wrogów, podyktował im swoje warunki, a zaniechał beznadziejnej walki z Niemcami właśnie z tych samych pobudek, które kierowały Piłsudskim, zakazującym walki z Austrjakami i Niemcami. Krew i życie żołnierzy I-go Korpusu nie były mniej cenione od krwi legjonistów. Różnica jest tylko ta, że legjony nie miały jeszcze ostrzegawczego przykładu Kaniowa, a Korpus już go miał.

Nic więc dziwnego, że pomimo ogromnych wysiłków i poświęcenia udało się faktycznie sformować w Rosji zaledwie jeden korpus.

Wynikiem błędnej polityki legjonowej była niemożliwość sformowania silnej armji na obszarach rosyjskich, a to znów miało skutek rozbrojenie przez Niemców powstających słabych polskich oddziałów.

Radosław Dzierżykraj - Stokalski gen. bryg.

„Narodowi
Zapisuję, co mogę... Krew moją i życie"

J. Słowacki (Kordjan akt III scena IV).

Pierwszy bój o Żłobin

(Dokończenie).

Podajemy opis walk jakie stoczyła grupa północna w dniu 25 stycznia st. st., 7 lutego n. st. 1918 r.:

Siły grupy północnej stanowiły: 2 p. Strz. w składzie 3 bataljonów po 4 kompanje, 2 komend kulomiotów, komend wywiadowców pieszych (42 ludzi) i konnych (62 ludzi) oraz taborów pułkowych. Pułk liczył około 360 ludzi razem z oficerami, gdyż kompanje posiadały od 11 do 47 ludzi. Najsłabszym był 3-ci bat., najsilniejszym 2-gi (po 40 — 47 ludzi w kompanji). 2 szwadrony 3-go pułku Ułanów miały po 60 — 70 szabel pod dowództwem rotm. Strzemińskiego.

Płk. Poniatowski jako d-ca grupy podzielił odcinek miasta, który miał zdobyć, na strefy i powyznaczał je między poszczególne pododdziały swego pułku. A więc:

II-gi bataljon pod dowództwem podpłk. Włodzimierza Krzyczkowskiego miał za zadanie zająć północny kraniec miasta, zepchnąć nieprzyjaciela, który z kulomiotami zajmował most kolejowy na Dnieprze, oraz opanować koszary bataljonu etapowego.

III-ci bataljon pod dowództwem podpłk. Antoniego Mickiewicza otrzymał rozkaz zająć wschodnią część miasta, zdobyć koszary 6 zapasowego bataljonu strzelców syberyjskich, oraz komendę miasta i składy intendentury.

Pluton łączności miał za zadanie zająć pocztę i telegraf.

Komenda konnych wywiadowców pod dowództwem chor. Stanisława Stolle początkowo miała za zadanie ochronę lewego skrzydła naszej linji bojowej.

1-sza komenda kulomiotów przydzielona została do II-go bataljonu, 2-ga zaś do III-go bataljonu.

I-szy bataljon został rozdzielony: 1-a i 2-a kompanje przeznaczone zostały do pomocy i na osłonę artylerji, a 3-a i 4-a pozostawały w odwodzie. Szwadrony 3-go pułku Ułanów stały również w odwodzie. Akcja kawalerji zostanie omówiona w oddzielnym szkicu.

Plutonem artylerji, wspierającym działanie grupy północnej, dowodził por. Czesław Makowski. Przed wyruszeniem plutonu ze wsi Łuki na miejsce koncentracji w Lebiedziówce, szeregowi plutonu oświadczyli, że przeciwko „towarzyszom—żołnierzom rosyjskim" nie pójdą i walczyć z nimi nie będą. Por. Makowski wraz z chor. Czarneckim Antonim (poległym w 1920 r.), wolontarjuszami kan. Solarskim Kazimierzem i Pruskim, oraz wachmistrzem plutonu i 2-oma jezdnymi (brak nam tych 3 nazwisk), a więc w 7 ludzi, niezwłocznie opanowali przygotowane do drogi 2 działa, 2 jaszcze, wóz z amunicją i 6 koni wierzchowych i doprowadzili w nocy pluton do Lebiedziówki, pozostawiając „zbuntowaną" obsługę w Łukach.

Buntowniczy artylerzyści byli niezwłocznie odesłani do dyspozycji dowódcy artylerji. Pluton artylerji został uzupełniony przez 10 strzelców z 1-ej kompanji 2 p. Strz. (brak nazwisk) oraz przez nadesłanych niezwłocznie przez Kompanję Junkierską (Legję Podchorążych) 10 junkrów artylerzystów, z których zdołaliśmy dotychczas ustalić następujących 6 nazwisk: Adamiecki, Jabłoński, Florjanowicz, Nerlich Dąbski (brak imion), Brochocki Mieczysław i Kiersnowski Zygmunt. Przydzieleni strzelcy z 2 p. Strz. zostali użyci jako jezdni.

Płk. Poniatowski, wobec otrzymania wiadomości, że wejście do miasta od strony szosy Rohaczów-Żłobin jest mocno bronione przez nieprzyjaciela, posiadającego swój główny punkt oparcia na cmentarzu żydowskim, postanowił zmienić początkowy kierunek natarcia. Rozkazał więc komendzie konnych wywiadowców rozpocząć natarcie na cmentarz żydowski od czoła, skupić na siebie całą uwagę wroga, a sam z całą grupą począł posuwać się wzdłuż toru kolejowego, aby zajść na tyły nieprzyjaciela.

Pod osłoną demonstracyjnej akcji konnych wywiadowców, 2-gi pułk dociera bez strzału do północno zachodniej granicy Żłobina. Była wówczas 6 godzina rano, a zatem 2-gi pułk ściśle wykonał rozkaz dowództwa brygady.

W tym czasie komenda konnych wywiadowców prowadzi bój z nieprzyjacielem na północy. W boju tym traci: 2 wywiadowców zabitych (śp. Wojtkiewicz i Lis — brak imion), 2 — rannych, 2 konie zabite i 1 rannego.

Dopadłszy miasta, dowódca 2-go pułku Strz. rozkazuje komendzie pieszych wywiadowców pod dowództwem podpor. Józefa Kobyłeckiego opanować sztab załogi m. Żłobina, a 8-ej kompanji pod dowództwem chor. Feliksa Konarzewskiego uderzyć na tyły czołowej pozycji nieprzyjacielskiej na cmentarzu żydowskim.

Podpor. Kobyłecki żwawo załatwia się ze sztabem załogi bolszewickiej, zdobywa dwa kulomioty, broniące dostępu do sztabu. W walce tej został śmiertelnie ranny dowódca oddziałów bolszewickich, broniących Żłobina.

Ze zdobytemi kulomiotami podpor. Kobyłecki śpieszy na pomoc 8-ej kompanji, zachodzi na tyły nieprzyjaciela na cmentarzu żydowskim i wspólnie z tą kompanją rusza do ataku na bagnety.

Bolszewicy, zaskoczeni niespodziewanem zjawieniem się Polaków od strony **Żłobina**, po krótkiej walce, poddają się.

Przy zdobyciu tej pozycji wzięto do niewoli około 100 czerwonogwardzistów, a wśród nich kilkunastu żydów; zdobyto 8 kulomiotów, 2 bombomioty, 2 aparaty telefoniczne i kilka tysięcy nabojów, oraz kuchnię polową z ugotowaną strawą, która przy panującym wtedy mrozie bardzo się przydała zziębniętym zwycięzcom.

10 kompanja pod dowództwem por. Bronisława Balcewicza zajmuje koszary bataljonu etapowego, bierze do niewoli około 300 żołnierzy bolszewickich, wielkie zapasy umundurowania, żywności, 8 kuchen polowych, kilkaset karabinów, ogromną ilość amunicji i innego sprzętu wojennego.

W tymże czasie 11 kompanja pod dowództwem por. Pawła Cyglera, wraz z plutonem saperów pod dowództwem chor. Kłopotowskiego II zdobywa sztab dowództwa garnizonu. W walce tej został zabity dowódca garnizonu bolszewickiego, zastępca jego zaś ranny, a sztab wzięty do niewoli. 11 kompanja z oficerami liczyła 13 ludzi.

Chor. Jankowski na czele kilku saperów zajmuje odwach i zwalnia z aresztu 10 polskich oficerów, skazanych przez bolszewików na rozstrzelanie.

Dowódca III bataljonu podpłk. Mickiewicz z kilkoma strzelcami wpada do koszar 6-go zapasowego bataljonu Syberyjskiego, wystrzałem z rewolweru załatwia się z posterunkiem, chroniącym wejście do koszar, i okrzykiem: „nie ruszać się z miejsc! jesteście osaczeni przez Polaków!" oszałamia rozbudzonych ze snu bolszewików.

Przy wejściach do pomieszczeń koszarowych zostały wystawione polskie posterunki, które groziły śmiercią każdemu bolszewikowi za najmniejsze poruszenie się na pryczach. Wkraczając do koszar bolszewickich podpłk. Mickiewicz postawił na placu koszarowym dwa kulomioty, które na dany strzał rewolwerowy miały rozpocząć ogień i tem samem ostatecznie steroryzować bolszewików.

Wszystko to było niezbędne, aby zamaskować nasze w istocie słabe siły. Kompanje bataljonu podpłk. Mickiewicza właściwie tylko zachowały swoją nazwę, gdyż skład ich liczebny dorównywał sile zaledwie plutonom.

Następnie podpłk. Mickiewicz przemówił do bolszewików, wyjaśniwszy im, że Polacy nie przyszli tu po to, aby im odebrać ziemię;, że nie mają zamiaru walczyć z nimi, jeżeli nie będą stawiali oporu a usłuchają rozkazu. Każdy żołnierz bolszewicki otrzyma od Polaków przepustkę i może z nią bez przeszkód powracać do domu. W razie zaś najmniejszego oporu koszary ich w mgnieniu oka będą zrównane z ziemią. Na taki rozkaz czeka nasza artylerja, armaty której już są wycelowane na koszary.

Ponętna propozycja niezwłocznego powrotu do domu, poparta ważkim argumentem strzałów armatnich, osiągnęła pożądany skutek. Syberyjczycy poddali się bez oporu zarządzeniom polskiej władzy. W ten sposób był wzięty do niewoli 6 bataljon zapasowy.

Po załatwieniu się z temi bolszewikami podpłk. Mickiewicz wyszedł z koszar na plac, gdzie wnet został śmiertelnie raniony w brzuch wystrzałem z karabinu z ukrycia. Pod troskliwą opieką sanitarjuszy podpłk. Mickiewicz został odtransportowany do szpitala polowego, gdzie po dwóch dniach życie zakończył. Początkowo był pogrzebany w Bobrujsku na cmentarzu katolickim, a następnie na życzenie rodziny, zwłoki zostały przewiezione do Mińska Litewskiego, skąd poległy pochodził, i pochowane na cmentarzu parafji Kalwaryjskiej.

Za rannego podpłk. Mickiewicza dowództwo nad 3-cim bataljonem objął podkpt. Aleksander Kozielski, dowódca oddziałów kulomiotów.

Podkpt. Kozielski dowodził 3-cim bataljonem zaledwie kilka godzin, gdyż padł rażony kilkoma kulami bolszewickiego samochodu pancernego. Początkowo podkpt. Kozielski był ranny w nogi, a następnie w pierś. Rannemu dowódcy pośpieszył z pomocą chor. Wołodźko, lecz zaraz został rażony kilkoma kulami z tegoż samochodu.

Chor. Wołodźko zastąpił, znajdujący się w pobliżu chor. Najnis Paweł, który nie zważając na ogień nieprzyjacielski, zajął się opatrunkiem swego przełożonego. Podkpt. Kozielski widząc, że wszelka pomoc dla niego jest bezskuteczna, prosił chor. Najnisa, aby zostawił go samego, bo już umiera, a udał się do swoich. Chor. Najnis jednak nie pozostawił swego konającego dowódcy.

Bolszewicy zaprzestali ognia i rzucili się na chorążego i po krótkiej walce wręcz zabrali go do niewoli. Przy powtórnym zajęciu Żłobina został odbity..

Oddziały nieprzyjacielskie, które broniły dworca kolejowego i miały wysunięte pozycje na zachód od toru kolejowego do godz. 12-ej 7 lutego zachowywały się biernie w stosunku do grupy północnej, widocznie spodziewały się natarcia od strony zachodniej. Po południu, kiedy ostatecznie bolszewicy przekonali się, że im nie grozi z tej strony żadne niebezpieczeństwo, rozpoczęli intensywne działanie w kierunku 2 pułku Strzelców. Przedewszystkiem wysłali samochód pancerny. Przewidując możliwość działania tego samochodu, 2 pułk Strzelców zbudował na ulicach barykady, za któremi były ustawione kulomioty. Samochód pancerny, napotkawszy na ulicach miasta przeszkody, starał

się zajść od tyłu jednak musiał wycofać się i rozpoczął walkę z naszemi kulomiotami. W tej właśnie akcji padł podkpt. Kozielski i chor. Wołodźko.

Pluton artylerji na nowo sformowany pod dowództwem por. Makowskiego dzielnie i skutecznie wspierał działania 2 p. Strz., zmieniając w ciągu walki 4-o krotnie swe stanowiska, zajmując ostatnie pod samem Żłobinem w miejscu oznaczonem na szkicu „Folw." Stąd por. Makowski zamierzał jednym działem wyjechać na odkrytą pozycję przed dworzec kolejowy, by bezpośrednim ogniem wesprzeć działania 3-ego bataljonu 2 p. Strz. uporającym się z samochodem pancernym i bolszewicką załogą dworca. W czasie przygotowań nadszedł rozkaz ogólnego wycofywania się ze Żłobina i pluton zmienił pozycję, przechodząc do Lebiedziówki.

Mieszkańcy m. Żłobina, składający się w przeważającej liczbie z Żydów i pracowników wielkich zakładów kolejowych, stanowiących element nawskroś bolszewicki, byli uzbrojeni. To też kiedy po południu oddziały bolszewickie rozpoczęły natarcie od strony dworca, nasze oddziały były ostrzeliwane ze wszystkich stron: to uzbrojona ludność miejscowa wspierała akcję czerwonej armji. Rozpoczęto strzelaninę zza węgła niemal każdego domu.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, obie grupy stosownie do rozkazu, musiały swój marsz obliczyć w ten sposób, aby do Żłobina przybyć jednocześnie. Grupa pułkownika Poniatowskiego punktualnie o wyznaczonej godzinie (6 zrana) zbliżyła się do granic miasta, a do godz. 8 zrana już miała zajęty cały wyznaczony jej teren i dalej prowadziła bój, dążąc do nawiązania łączności z grupą zachodnią. Wszelki wysiłek w tym kierunku pozostał bez skutku. Wysyłani łącznicy nigdzie nie mogli natrafić na ślad grupy zachodniej. Wysyłani kilkakrotnie żołnierze do dowódcy brygady płk. Żeligowskiego celem doręczenia meldunku o zajęciu Żłobina i otrzymania dalszych dyspozycji — również nie mogli odszukać miejsca postoju sztabu brygady, gdyż początkowe to miejsce zostało zmienione bez zawiadomienia o tem dowódcy grupy północnej.

Bój o Żłobin trwał już bez przerwy od godz. 6 zrana do godz. 4-ej po południu. Żołnierze 2-go pułku po nieprzespanej poprzedniej nocy, poświęconej na forsowny marsz, padali ze znużenia. W tych warunkach utrzymanie miasta na czas zbliżającej się nocy było niemożliwe. Sytuacja wytworzyła się taka, że albo należało miasto podpalić, albo wycofać się na pozycję poza miastem.

Dowódca grupy północnej, przekonawszy się ostatecznie, że grupa zachodnia nie przybywa, postanowił, wycofawszy się z miasta, zająć pozycję pod wsią Lebiedziówką. O godzinie 16-ej wydany został rozkaz opuszczenia miasta. Nie zważając na silny ogień nieprzyjacielski, przejście na nową pozycję odbyło się w zupełnym spokoju i porządku.

Straty nasze w poległych wynosiły: 3 oficerów i 2 strzelców, mianowicie padli: podpułkownik Mickiewicz Antoni, podkapitan Kozielski Aleksander, chorąży Wołodźko Stanisław, strzelcy — Wojtkiewicz i Lis. Straty w rannych nie zdołaliśmy jeszcze ustalić. 11-ta kompanja miała podczas atakowania dworca 6 rannych (liczyła wszystkiego 13 ludzi). Ranni ci byli przeniesieni do sąsiedniego domu i w rezultacie dostali się do niewoli.

Rozkazem Dowódcy Korpusu Nr. 175 i 202 zostało odznaczonych Wstęgą Amarantową za tą akcję 59 oficerów i szeregowych.

Zdobyczą pułku było: około 1000 jeńców, przeszło 1000 karabinów, 10 kulomiotów, 2 bombomioty, 1 minomiot, ogromna ilość nabojów karabinowych, kilkanaście kuchen polowych i dużo innego sprzętu wojennego.

Przed wycofaniem się z miasta, wobec niemożności zabrania całej zdobyczy z braku liczniejszego taboru, zostały zniszczone karabiny w ten sposób, że zamki wrzucono do studzien, a kolby popalono. Resztę zdobyczy zabrano ze sobą.

Z jeńcami był największy kłopot. Brakło ludzi do strzeżenia i konwojowania ich. Zresztą nie można było odsyłać jeńców na tyły, gdyż tyłów żadnych I. Korpus Polski podczas walk nie posiadał — dokoła był front. Sztab dywizji z braku ludzi też nie mógłby sobie poradzić z jeńcami. Aby pozbyć się tego niepotrzebnego elementu d-ca grupy rozkazał wszystkich jeńców, którzy nie stawiali zbrojnego oporu, albo byli schwytani bez broni w ręku, niezwłocznie „zwolnić do domów na bezterminowy urlop". Każdy „zwolniony na urlop" otrzymywał polską „przepustkę". Wszyscy, w ten sposób zwolnieni, winni byli opuścić granice miasta do godziny 14-ej po południu. Zabroniono im zabierać ze sobą broń, amunicję i wszelki sprzęt wojenny. Niestosujących się do powyższych zarządzeń oczekiwała kara śmierci. Jeńcy chętnie zastosowali się do tego rozkazu, zaś cenny dokument, „polską przepustkę" skrzętnie zachowali, bo dowód ten bronił ich przed bolszewickiemi władzami od zarzutu „samowolnego opuszczenia frontu". W ten sposób pozbyto się niepotrzebnego balastu.

Pozostawiono tylko tych jeńców, którzy byli wzięci do niewoli z bronią w ręku podczas walk. Przy opuszczaniu miasta posłużyli oni za osłonę od ognia nieprzyjacielskiego. Jeńców tych ustawiono w kolumnie „pod osłoną" kulomiotów u wylotu ulicy, wiodącej na szosę Żłobin—Rohaczów i trzymano ich aż do chwili, kiedy ostatni żołnierz 2-go pułku Strzelców opuścił miasto. Bolszewicy, widząc swoich, stojących na otwartym

terenie, zmuszeni byli zaprzestać ognia. W ten sposób nasze oddziały mogły wycofać się z miasta bez dalszych strat.

Załamanie się akcji zdobycia Żłobina było, jak z powyższego wynika, spowodowane 2-u dniowym opóźnieniem samego natarcia, a głównie nie przybycie na czas i nie wykonanie zadania przez grupę zachodnią.

Powody te muszą być szczegółowo zbadane. Pomocnymi nam w tem będą czwartacy i do nich redakcja nasza apeluje, aby niezwłocznie przysłali opis akcji grupy zachodniej. Oczekujemy również opisu walki, jakie stoczyła komenda kulomiotów 3 p. ułanów przy skrzyżowaniu torów kolejowych. Wówczas to zginął rtm. Masłowski. — Winni tu zabrać głos czwartacy, którzy wyruszyli z Pobołowa po zwinięciu stacji telefonicznej. A od kolegów oficerów i szeregowych, których nazwiska wymieniliśmy już w wyżej opisanej akcji grupy północnej, jak również nieznanych nam jeszcze z nazwisk żołnierzy 2 p. Strz., 3 p. Ułanów, Komendy wywiadowców Sztabu 1-ej dywizji, czołówki sanitarnej i wszystkich innych oddziałów ze Sztabem brygady na czele, spodziewamy się nadesłania szczegółowszych opisów walk poszczególnych pododdziałów. Niech każdy odtworzy to co wówczas widział i sam przeżył, a po uzgodnieniu tych wydarzeń zostaną one zamieszczone w „Placówce" jako dowód, z jakim zaparciem się walczył Dowborczyk „Ku Chwale Ojczyzny".

Werma.

Marsz III Dywizji Strzelców z Jelni do Żłobina

W związku z artykułem pod powyższym tytułem w Nr. 2 (luty) „Placówki" 1934 r. otrzymaliśmy od gen. Jakóba Bohusz Szyszko, ówczesnego pułkownika, dowódcy 1-go pułku rezerwowego Strzelców Polskich, wyjaśnienia, na podstawie którego należy artykuł uzupełnić:

„Oczekiwani z Dorohobuża przybyli jako zwarty oddział pod d-ctwem płk. Bohusz Szyszko. Oddział składał się z całego 1-go pułku rezerwowego Strz. Pol. prócz połowy 1-ej kompanji, która pozostała wraz ze swym dowódcą w Dorohobużu.

Pułk liczył wówczas około 300 ludzi. Przed wymarszem pułku, na wezwanie płk. Bohusz Szyszko, dołączyły się z pozostałych 2-ch pułków rezerwowych niewielkie oddziały, pod ogólnym dowództwem kpt. Oczesalskiego. Prawie wszyscy oficerowie brygady rezerwowej stawili się pod rozkazy płk. Bohusz Szyszko i stanowili oddzielną kompanję, maszerując z karabinem w ręku, jako szeregowcy.

Brygadę rezerwową w Dorohobużu stanowiły nie 2-a, jak mylnie podano w poprzednim artykule, a 3-y pułki. Oddział płk. Bohusz Szyszko, przybył do Jelni i liczył 346 ludzi, 8 kulomiotów, 63 konie i 36 sań. Skład osobowy oddziału stanowili: dowódca oddziału, sztabowy oficer — 1, oficerów linjowych 81, lekarz — 1, ksiądz — 1, urzędników wojskowych — 6, szeregowych 256. Oddział został podzielony na 3 kompanje.



Grupa żołnierzy pułków rezerwowych Strzelców Polskich z płk. Bohusz Szyszko na czele, po przybyciu do Żłobina.

Oddział po dotarciu do Jelni, został podzielony między pułki III dywizji, przeważnie uzupełniając luki w tych pułkach. D-ca oddziału płk. J. Bohusz Szyszko został przydzielony do sztabu dywizji jako oficer do zleceń. Kompanje przybyłe z Dorohobuża, oraz komenda kulomiotów, odznaczyły się podczas przemarszu dywizji, szczególniej w bitwie pod Pobołowem, zasługując na pochwały ze strony gen. Iwaszkiewicza.

Płk. Bohusz Szyszko za doprowadzenie swego pułku do Jelni został dekorowany Krzyżem Virtuti Militari kl. V. Dodać należy, że dowódca brygady rezerwowej gen. Pawłowski, który pozostał w Dorohobużu, został później zamordowany w Taszkiencie. Oficerowie, którzy nie poszli z oddziałem płk. Bohusz Szyszko, również przeszli swoją gehennę.

W zakończeniu dodać należy, że patrolem 5-go szwadronu 3-go p. ułanów, który spotkał pod Pobołowem III-ą dywizję, dowodził chor. Józef Muraszko.

Do powyższego dodać należy, że dzieje przemarszu 3-ej Dywizji, a w szczególności 12 pułku strzelców polskich, są opisane w książce K. W. Juszczaka „Szlakiem jeńców z Turkiestanu do niepodległej Polski", wydanej nakładem Tow. „Dom Rzemieślniczy" w Poznaniu r. 1928.

Fragmenty z niedalekiej przeszłości

Tragiczna śmierć króla Jugosławji Aleksandra, którą tak głęboko odczuły wszystkie państwa i społeczeństwa kulturalne całego świata, wywołała w prasie szereg monografji zmarłego Monarchy i liczne wspomnienia o jego czynach. Wszystkie one podkreślają cechy bohaterskie króla, wolę niezłomną zjednoczenia wewnętrznego Jugosławji, utrwalenie w nie pokoju.

Trudno dodać coś nowego do faktów ogłoszonych w zakresie szerszym. Uważam jednak za wskazane dorzucić dla wszechstronnego oświetlenia postaci duchowej Króla Aleksandra fragment rozmowy, którą byłem zaszczycony w 1930 r. na audjencji w Białogrodzie. Z ust królewskich padło zapytanie, jakie wrażenie wywołała na mnie stolica Jugosławji. Odpowiedziałem oczywiście z całą kurtuazją, dodając, że ujął mnie bardzo za serce fakt, zakomunikowany mi przez byłych kolegów z armji rosyjskiej, który da się streścić w słowach: „w Serbji znaleźliśmy drugą ojczyznę; pozwala to nam mniej tęsknić za Rosją..." Jakby promień światła przesunął się przez poważną twarz Monarchy: „A czy mogło być inaczej?" — zauważył — „Rosjanie to nasi starsi bracia, którym tyle zawdzięczamy; dotknęło ich ciężkie nieszczęście..."

Audjencja naturalnie trwała krótko, ale wywarła na mnie głębokie wrażenie. Król mówił zwięźle, treściwie, uśmiechał się mało, ale wyczuwałem w nim dużą skupioną siłę wewnętrzną. Królowa Marja nie ukazała się. Mówiono mi, że się udziela światu mało, oddana swej rodzinie i obowiązkom społecznym.

Czytelnika polskiego zainteresują również niektóre szczegóły posłuchania u Wielkiego Króla Belgji Alberta, które miałem w czasie uroczystości dziesięciolecia od chwili zawarcia pokoju Wersalskiego. Z chwilą ukończenia wymiany stereotypowych frazesów rozmowa straciła odrazu charakter urzędowy. Królowa z widoczną sympatją informowała się o zdrowiu I. Paderewskiego w okresie ostatnim i przebiegu jego życia. Król wtrącił, że Paderewski jest wspaniałym mówcą, na co pozwoliłem sobie odpowiedzieć, że Polska uważa go przedewszystkiem za swego pierwszego obywatela. Przy audjencji asystował następca tronu z małżonką Ks. Sigrid, jaśniejącą wdziękiem i radością życia.

Dwie audjencje, dwa wrażenia pokrewne a jednak odmienne — wielkość ducha i bohaterstwo Króla Aleksandra odczułem bardziej rozumem, wielkość Króla Alberta — sercem.

E. De Henning - Michaelis Generał.

Czytajcie książki Dowborczyków!

Kupujcie je dla siebie i dla waszych dzieci

Przed kilku dniami ukazała się w sprzedaży nowa powieść znanego literata i pisarza, Juljana Podoskiego, *„Orły na ziemi"*, o treści z życia osadników wojskowych na naszych ziemiach wschodnich.

Nie potrzebujemy robić reklamy naszemu koledze, książki którego jak „Rycerze KOP-u", „W pogoni za słońcem Lewantu" są dobrze znane. Zwracamy uwagę na tą książkę jako na odpowiednią lekturę dla dorosłych i młodzieży, piękny upominek choinkowy na Gwiazdkę.

Zanim ukażą się szczegółowe recenzje pragniemy tylko podkreślić, że powieść czyta się jednym tchem. Jest to żywe i barwne opowiadanie o przygodach dzielnych ludzi i to nie tych z puszcz zamorskich, lecz z niedaleka od nas, nad naszą granicą wschodnią. Książka w szlachetny sposób zaspakaja pęd młodzieży do przygód, śmiałych sytuacyj życiowych, z których zwycięsko wychodzą charaktery silne moralnie i imponujące tężyzną fizyczną.

Główni bohaterzy „Orłów na ziemi" — to Dowborczycy.

Okazuje się, że nie potrzebujemy dlatego sięgać aż do Klondayku i upajać się czynami bohaterów Dżeka Londona i t. p. bo tuż, wśród nas i obecnie żyją spadkobiercy Sienkiewiczowskich bohaterów, tylko działający w odmiennych od tamtych czasów warunkach. Od książki tchnie miłość ojczyzny, żołnierza-osadnika, obywatela. Pociąga ona nas również barwnemi opisami życia kresowego. Książka została wydana nakładem „Placówki". Czysty dochód z niej przeznaczony jest na fundusz prasowy. Cena zł. 3.85. Nabywać można we wszystkich księgarniach. Główny skład w Stow. Nowy Świat 40. Okładkę malował Z. Glinicki. Stron 250.

*

Przed rokiem ukazała się powieść dla młodzieży „Rycerze K. O. P." (Korpusu ochrony pogranicza) pióra znanego literata, a naszego kolegi — Dowborczyka Juljana Podoskiego.

Chcemy w tej wzmiance zaznaczyć tylko, że jest to zdrowa lektura nie tylko dla młodzieży, lecz pożyteczna także i miła dla dorosłych. Żywe i barwne opisy zdarzeń i ogólne tło powieści szczególnie bliskie są Dowborczykom. Przeżycia głównego bohatera, dzielnego chłopca: Romka Łęga, przedzierającego się z katowni bolszewickiej do Polski, przypomną niejednemu z nas własne przeżycia. Typ rycerza kresowego majora Radłowskiego, ginącego od kuli bolszewickiej podczas likwidowania bolszewickiej bandy dywersyjnej jest nam bliski, drogi i zrozumiały. Iluż to Radłowskich było w I-ym Korpusie! Kapitalną jest też postać pana Józwowicza, ziemianina kresowca, który nie szczędził grosza, żywności, koni i wszelkiej pomocy I-mu Korpusowi podczas jego zmagań się na Białorusi w pamiętnych latach 1917—1918. Córka jego, również bohaterka powieści, Hanka, typ dzielnej dziewczyny kresowej, która i konno jeździ wspaniale jak i w razie potrzeby potrafi dzielnie walczyć z karabinem w ręku. W powieści spotykamy także dobrze nam znany a wstrętny typ renegata bolszewika, „towarzysza" Mątwy, jakich dziesiątki mąciły w Korpusie i otumaniły niejednego z szarej braci żołnierskiej... Wreszcie wspaniałym jest stary wiarus służbista, wachmistrz Przepiórka, żywcem z szeregów ułanów Dowborowskich przeniesiony do K. O. P. w obecnych czasach.

Krótko mówiąc, książkę tą powinien przeczytać każdy Dowborczyk i dać ją swym dzieciom i wnukom.

J. K.

„Ciebie Boga chwalimy"... Wyszła z druku książeczka do nabożeństwa p. t. „Ciebie Boga chwalimy"... napisana przez ks. St. Tworkowskiego, kapelana Stow. Dowborczyków.

W książeczce tej podzielonej na działy zamykające w sobie pewną całość (Modlitwy domowe i okolicznościowe, nabożeństwa kościelne: msza św. i nieszpory, nabożeństwa kościelnego roku i t. d.) zostało praktycznie streszczone całe życie religijne katolickiej jednostki. Liczne komentarze, rozmyślania i zamieszczanie dosłowne nabożeństw po łacinie i po polsku w połączeniu z ewangeljami i lekcjami na każdą niedzielę i święto całego roku, pogłębiają zrozumienie nabożeństwa u modlącego się katolika i uzupełniają jego wiedzę z zakresu znaczenia liturgji i praktyk religijnych.

Liczny zbiór litanji, pieśni, psalmów i hymnów pobożnych z uwzględnieniem hymnów narodowych uzupełnia bogatą i bardzo pedagogiczną treść zbiorku, obejmującego 720 stronic.

Cena książki jest bardzo przystępna, bo wynosi 1 zł. 50 gr. za egzemplarz w oprawie. Przy zakupie 10 egzemplarzy otrzymuje się jeden gratisowy. Koszta wysyłki pocztowej wynoszą 15 gr. od egzemplarza. Prenumeratorzy „Placówki" nabywać mogą książkę tą za pośrednictwem naszej Administracji (Warszawa, Nowy Świat 40, konto w P. K. O. 28.185), lub bezpośrednio u Ks. Kap. Stanisława Tworkowskiego — Warszawa — Chłodna 9.

(ark.)

W szesnastą rocznicę powstania wielkopolskiego

Tradycyjnie w grudniowym numerze naszego pisma poświęcamy kartę rocznicy powstania Wielkopolskiego, która przypada na dzień 27 grudnia. Nasza Gromada Dowborowska jest na zawsze związana z Wielkopolanami przez udział w tem powstaniu, walkach pułków Wielkopolskich w latach 1919 i 1920. Wszak to nasz Wódz, Generał Józef Dowbor-Muśnicki jest twórcą całej Armji Wielkopolskiej.

Jak podaje prasa, tegoroczny obchód w Poznaniu zostanie zorganizowany w końcu grudnia przez senatora Meissnera, a do składu komitetu organizacyjnego weszły wypróbowane w przyjaźni dla nas organizacje, jak uczestnicy Powstania Wielkopolskiego, powstańcy i wojacy, „Sokół" i inne.

Uważamy przytem za konieczne podzielić się wrażeniami z pierwszego zjazdu dowódców powstania Wielkopolskiego, który odbył się w Poznaniu w dn. 4.XI. r. b. Zorganizowało go Tow. badań nad historją Powstania Wielkopolskiego. Gazety podały już szczegóły tego zjazdu, więc zatrzymamy się tylko na rzeczach dla nas istotnych. Organizatorzy zjazdu niestety zaprosili również gości, którzy starali się wykorzystać zebranie dla celów politycznych: „upiec pieczeń partyjną na rożnie historji", jak trafnie wyraził się jeden z uczestników zjazdu. Oczywiście i „naświetlanie" wypadków historycznych z punktu widzenia „ideologji" grało tu niepoślednią rolę. Dlatego też zapewne zjazd obfitował w liczne „zgrzyty", dla apartyjnych żołnierzy, jakimi zawsze byliśmy, zupełnie nieciekawe i których można było uniknąć przy innem ustosunkowaniu się organizatorów. Zjazd ten sam przez się bardzo potrzebny (można tylko żałować, że na zorganizowanie tego zdobyto się nieco może zapóźno) dzięki spotkaniu się starych kolegów frontowych, wytworzył bardzo miły i serdeczny nastrój. Rzeczowe i gorące przemówienie powitalne, które wygłosił starosta krajowy, p. Begale, podniosły tylko nastrój. Napięcie jednak mocno spadło, gdy p. Paluch zaczął rozwodzić się na znane i oklepane tematy. Dowiedzieliśmy się, że o Śląsku zapomniała przedrozbiorowa „Polska szlachecka", a nawet rzekomu już w czasach nam bliższych miał być jakiś biskup, co powiedział, że o Śląsk już dbać nie warto, bo jest dla Polski stracony. Na szczęście ze-

brani jeszcze nie wszystko zapomnieli. Pamiętali nieco i o warunkach, w jakich, w swoim czasie p. Paluch Śląsk opuścił, więc wywody mówcy nikomu nie trafiły do przekonania.

Gwoździem zjazdu było jednak wystąpienie p. Cara. Rozpoczęło się od komplementów pod adresem Wielkopolan wogóle, a powstańców w szczególności, lecz bardzo prędko przeszła na wyjaśnienie roli i wpływu legjonistów na wybuch powstania Wielkopolskiego. Oczywiście prelegent jak dwa razy dwa udowodnił, że bez legjonistów wogóle żadnego powstania i nie byłoby. Lecz nie na tem polegał cały ciężar wystąpienia p. Cara. Głównym tematem była „nowa konstytucja". Oczywiście trudno domyśleć się, jaki ma związek ten temat z powstaniem.

Z następnych przemówień zasługuje na podkreślenie fakt, że Wielkopolska w latach wojny polsko-bolszewickiej postawiła pod broń 15% swej ludności, pomimo że poniosła tyle ofiar podczas wojny światowej. Przypomniano też dobitnie, że w listopadzie i grudniu 1918 r. przedstawiciele Wielkopolski dowiedzieli się w Warszawie, że rząd im pomóc nie może, że muszą sobie radzić sami. Major rez. T. Goetzendorf-Grabowski oświadczył ,że Tow. badań nad hist. Powst. Wielkop. pozwoliło na ogłoszenie dokumentów, które okazały się falsyfikatami i że dzisiaj zjawiają się bohaterzy powstania o których przed 16 laty nikt nic w Wielkopolsce nie wiedział i nigdy nie słyszał.

Dr. Bross poruszył kwestję ustalenia odznaki dla uczestników powstania oraz zorganizowania wszystkich tych „szarych żołnierzy", którzy tak ofiarnie w pierwszych i najcięższych dniach stanęli do szeregów powstańczych, a którzy dzisiaj nieraz przymierają głodem.

O ile drugi wniosek w zupełności zasługuje na uwagę, o tyle tworzenie nowej odznaki, przy obecnie istniejącej, jest naszem zdaniem nietylko niepotrzebne, lecz wręcz szkodliwe: po przemówieniach mjr. Grabowskiego i p. Cara nie trudno domyśleć się, ktoby tylko tę nową odznakę otrzymał.

Prawie przed końcem zjazdu zdobył się wreszcie jeden z obecnych na wyksztuszenie imienia Ignacego Paderewskiego, wywołując tem burzę oklasków. Niestety następny zupełnie niepotrzebny w tym wypadku i demagogiczny zwrot mówcy o „świecidełkach zdobiących piersi niektórych", spowodował usunięcie mówcy z sali. Oczywiście każde dziecko w Poznańskiem wie, że przyjazd Paderewskiego do Poznania w grudniu 1918 r. wraz z przedstawicielami zwycięskiej koalicji przeciwniemieckiej spowodował wybuch Powstania, ale na zjeździe o tem nie mówiło się. Cóż wtedy powiedzieć o tem, że imię naszego Generała nie było nawet wspomniane; jakby Generał Dowbór-Muśnicki armji Wielkopolskiej nie sformował, nią nie dowodził i wogóle w Poznańskiem nie był...

Zjazd udowodnił, że organizatorzy jego okazali dużo dobrych chęci, lecz na bezstronne omawianie faktów historycznych i roli ludzi w powstaniu Wielkopolskiem nie zdobyli się.

Zaślepieńcy polityczni nie mogą spojrzeć otwartemi oczami na prawdę historyczną. Być może już niedaleka przyszłość zmusi ich jednak do tego, gdyż prawda historyczna tylko do czasu może być przyciemniana przez tych, którzy do historji nie dorośli.

J. K.

Przyszła wojna

Pod tym tytułem ukazała się książka Gen. Władysława Sikorskiego, dzieło wysokiej wartości, obejmujące całość zagadnienia przyszłej wojny.

Na początku swej pracy analizuje Generał wnikliwie starania powojenne mocarstw zwycięskich, mające na celu uniemożliwienie walki zbrojnej pomiędzy mocarstwami, załamanie się na całej linji akcji rozbrojeniowej z powodu sprzeczności interesów gospodarczych i politycznych narodów poszczególnych, udawadnia z dużą ścisłością szybko postępujące przygotowania Niemiec do rozpętania nowej wojny, jednym z celów której będzie nietylko odebranie Polsce ziem zachodnich, ale i zapewnienie narodowi niemieckiemu panowania nad Europą.

W następnych rozdziałach książki omawia autor charakter przyszłej wojny, zależny od warunków geograficznych i gospodarczych państw. Inny będzie przebieg wojny w kraju rolniczym, inny w przemysłowym. Państwa nieduże muszą dążyć do możliwie szybkiego rozstrzygnięcia wojny, przedłużenie jej ponad ich siły grozi im zagładą. Znaczenie olbrzymiego rozwoju lotnictwa bojowego, siły zaczepnej broni pancernej-czołgów i automobili, możliwość zaskoczenia przeciwnika dzięki szybkości przewozu wojska samochodami transportowemi, zostało w książce uwypuklone z pełnią zrozumienia techniki wojskowej.

Gen. Sikorski przewiduje podział wojny na dwa okresy — pierwszy, zaczynający się dużą gwałtownością i szybkością akcji, będzie prowadzony przez zmobilizowaną armję stałą, a o ile jej wysiłki nie dadzą rozstrzygnięcia, nastąpi okres drugi, przewlekły, który wciągnie w wir walk cały naród. W stosunku do Polski, mającej granice otwarte, będą szukały Niemcy, zmuszone do walki na dwa fronty, szybkiej rozgrywki by w razie powodzenia, rzucić się całemi siłami na front zachodni. Posiadają one w danej chwili stałą doskonałą armję Rejchswehry, wyposażoną w najlepsze środki techniczne, liczącą 200 tysięcy żołnierzy, łatwo uzupełnianą przy pomocy dobrze wyszkolonej rezerwy do 600 tysięcy. Armja ta nadaje się do natychmiastowej gwałtownej ofensywy.

Książkę Gen. Sikorskiego powinien przeczytać z największą uwagą nie tylko wojskowy, ale każdy obywatel który chce zrozumieć w jakim kierunku winno być prowadzone przygotowanie państwa do obrony.

Trudno zrozumieć dlaczego dotychczas nie ukazał się w prasie oficjalnej rozbiór tego wybitnego dzieła.

Eugenjusz De Henning-Michaelis
Generał.

NASZA ODZNAKA

Według ustaw nosić odznaki mają prawo tylko ci, którzy mogą wylegitymować się odpowiedniemi dowodami— to dotyczy i odznaki I Polskiego Korpusu. Wielu z Kolegów dotychczas nie odebrało dyplomów na prawo noszenia naszej odznaki ustalonej rozkazem do Korpusu Nr. 267 z dn. 12 czerwca 1918



dla tych, którzy wstąpili do Korpusu przed 11 marca 1918 r. i brali udział w walkach z bolszewikami. Z braku miejsca nie podajemy spisu dyplomów nieodebranych. Zainteresowani winni zgłosić się do Stowarzyszenia, Warszawa Nowy Świat 40.

„Dzieje 1-go pułku Ułanów Krechowieckich"

Jeszcze w roku 1931 ukazała się praca mjr. J. Litewskiego i rtm. dypl. W. Dziewanowskiego o tytule jak wyżej. Pomimo, że jest to pokaźna księga (552 strony samego druku) na wstępie autorzy zaznaczają, że nie jest to pełna historja pułku, lecz raczej zaledwie jego kronika. Autorzy zastrzegają się, że praca zawiera liczne luki i że wiele faktów nie udało sę zbadać „chociaż rzeczy te działy się tak niedawno".

Nas Dowborczyków najjaskrawiej uderzają „luki" w rozdziale IV „wejście pułku w skład I-go Korpusu" (str. 99—141). Razi też nas ustosunkowanie się do osoby Dowódcy Korpusu, co zewnętrznie wyraziło się w braku podobizny naszego Generała. (Natomiast znalazło się miejsce dla podobizny.... gen. Sendy).

Piękne są karty dziejów tego pułku przed wejściem jego do składu I-go Korpusu, wspaniałe w odrodzonej już Ojczyźnie, lecz najbliższe nam i najdroższe — w okresie gdy był on jednostką składową I-go Korpusu! Jednak abstrachując nawet od tego momentu uczuciowego, każdy przyznać musi, że dzieje I-go pułku ułanów w okresie jego należenia do Korpusu nie mogą być wyczerpane na 40 stronach z 552!

Pułk wszedł w skład I-go Korpusu w sierpniu 1917 r. i został zdemobilizowany w liczbie ostatnich jednostek w lipcu 1918 r. Był więc w składzie Korpusu niespełna rok. Okres krótki, lecz w jakichże wyjątkowych, znamiennych czasach! Wedle utartego frazesu owej doby „wypadki rozwijały się z zawrotną szybkością". Tempo życia było rzeczywiście błyskawiczne. Zdarzenia następowały jedno po drugiem stwarzając coraz to trudniejszą sytuację, z której wyjście było tylko przez zdecydowaną wolę, natychmiastową reakcję. Niech teraz mędrkowie „krytykują", że to i owo trzeba było zrobić tak a tak, lecz niestety wówczas tych „doradców' było mniej, a większość była wpatrzona w swego Dowódcę, który miał myśleć, decydować i działać za wszystkich, pozostawiając masie samo wykonanie. Niestety wykonanie to nie zawsze stało na wysokości. Do liczby najlepszych wykonawców woli i rozkazów Dowódcy Korpusu bezwzględnie należał I-szy pułk ułanów. Najlepszem zadaniem dla żołnierza i oddziału wojskowego to — walka. Wśród szalejącego zamętu rewolucji właśnie wrzała zacięta walka. Nie mógł jej uniknąć i Korpus, bo w przeciwnym razie skazany byłby na natychmiastową zagładę materjalną i moralną. Musiał wprawdzie Dowódca Korpusu wydać rozkaz (z dnia 7.VIII 1917 r. N 2.), że „oddziały polskie nie mają wcale zamiaru mieszania się do wewnętrznej polityki i walk politycznych Rosji" (by wygrać czas na organizację i koncentrację oddziałów Korpusu), lecz każdemu było jasne, że, samą logiką rzeczy, rozmachem wypadków dziejowych, I-szy Korpus zostanie wciągnięty do walki nawet wbrew swej woli. Walkę tą z bolszewikami rozpoczął I-szy Korpus, a zakończyła już armja polska w r. 1921.

Autorzy hstorji I p. uł. Krechowieckich mówią, że „walki Korpusu napozór nieznaczne nie zawierają wielu efektownych działań, jednak wobec tego, że toczyły się ciągle przez długi okres czasu, stanowią poważny okres w dziejach pułku. Ogromnie trudno jest sobie uprzytomnić wysiłek dokonany w tym okresie. Do pewnego stopnia ilustruje go zużycie amunicji: pułk wystrzelił w tym czasie 45200 naboi karabinowych i 400 rewolwerowych".

Tu „stara gwardja" Krechowiecka może i powinna jeszcze dużo powiedzieć: łamy „Placówki" stoją dla niej otworem.

Spójrzmy na główne okresy tych dziejów.

Już sam transport pułku w początkach września 1917 roku do I-go Korpusu (z południa Rosji i do Mińszczyzny) wiąże się z okresem, kiedy ówczesny wódz armji rosyjskiej gen. Korniłow dokonywał wysiłku wstrzymania rozkładu państwa i wojska przez ujęcie władzy w swoje ręce. W kierunku północnym były ściągane oddziały, na które można było liczyć w walce z anarchją. Pułk ułanów polskich tylko co był obsypany przez gen. Korniłowa odznaczeniami i wyróżniony w rozkazie Naczelnego Wodza. Nic więc dziwnego, że wszyscy byli przekonani, że jadą „robić porządek", który umożliwiłby utrzymanie frontu przeciw niemieckiego w Rosji. Niestety rząd i sam Kiereński zdradził sprawę i odtąd wypadki potoczyły się ku ogólnemu rozpadowi. Pułk dotarł do Rohaczewa już po przegranej Korniłowa. Ponieważ I-a dywizja strzelców polskich koncentrująca się w okolicach Mohylewa i Rohaczewa miała za zadanie między innemi chronienie przed bolszewikami koalicyjnych misyj wojskowych, znajdujących się przy „Stawce", więc 1-szy pułk ułanów polskich został skierowany do okolic Mińska do Dukory, by tworzyć realną siłę zabezpieczającą swobodę działania Dowódcy Korpusu, który wraz z całym sztabem znajdował się w Mińsku.

Autorzy podkreślają, że specjalnie w tym okresie, podczas kwaterowania w Dukorze, pułk rozrósł się. Wciąż jednak traktują sprawę, jakby pułk był samodzielną jednostką. Dziwnym conajmniej jest zdanie, że „wielu ludzi poczuło się raptem polskimi patrjo-

tami dopiero w chwili, gdy w armji rosyjskiej służba stała się przykrą i niebezpieczną (jakby w trakcie całej wojny była bezpieczną). Tych do pułku nie przyjmowano, musieli odjeżdżać, jak nie pyszni. Nadeszło też sporo ułanów — przyjmowano ich chętnie". Uderza różnica stosunku do inteligenta i nie inteligenta. (str. 104). Tymczasem jeśliby kawalerzyści - oficerowie zamiast „odjazdu jak nie pyszni" byli wcieleni do 3-ej legji oficerskiej (kawaleryjskiej) jak to czyniła piechota i artylerja, element ten nie byłby stracony, a w dziejach Legji Rycerskiej Korpusu głośno byłoby o kawalerzystach jak jest to o piechurach i artylerzystach. Nie do pułku przecież specjalnie ciągnęli polacy, lecz do Korpusu, w składzie którego pułk ułanów „w ciągu półtora miesiąca rozrósł się więcej niż dwukrotnie, osiągając w listopadzie 1917 r. stan 48 oficerów, 1135 szeregowych i 1057 koni". Tu też otrzymuje pułk nowy uniform i nic dziwnego, że prezentuje się imponująco.

7 listopada (25 października) zagarnęli bolszewicy władzę w Rosji. Prysły wszelkie mrzonki o walce z Niemcami. Każdemu stawało się jasnem, że wnet trzeba będzie walczyć z tem, co wczoraj jeszcze było Rosją, zamiast „w oparciu się o Rosję bolszewicką tworzyć rewolucyjną armję polską do walki z okupantem i niesienia socjalnej rewolucji do kraju" jak chciała lewica. Sztab Korpusu z jego Dowódcą był już zagrożony w Mńsku i musiał przenieść się do Dukory. Mińsk w międzyczasie stał się ogniskiem bolszewizmu całego rozpadającego się frontu zachodniego. Przed opuszczeniem Mińska urządzono z powodu uroczystości Kościuszkowskich wspaniałą rewję, gdzie oczywiście świetnie wystąpił I-szy pułk ułanów polskich. Był już najwyższy czas zabezpieczenia dowództwa, ponieważ już raz były próby aresztowania Dowódcy Korpusu przez bolszewików a dla nas nie ulegało żadnej wątpliwości, że brak Dowódcy spowodowałby rozpadnięcie się Korpusu na samodzielne grupki i partje, które przy braku skoordynowania ich wysiłku zginęłyby marnie, w krótkim czasie pochłonięte przez morze bolszewizmu. Wszelka „neutralność" stała się, jak tego trzeba było spodziewać się, pustym frazesem. Ale chcąc jaknajdłużej wygrywać czas, „dzięki energicznej postawie Generała Dowbora" (str. 107.) zrywa I-szy Korpus z władzami armji rosyjskiej w Mińsku, uzależniając siebie wprost od „Stawki", gdzie jeszcze działają misje wojskowe Koalicji. Postawę Generała Dowbora umożliwia fakt zabezpieczenia dowództwa przez I-szy pułk ułanów. Wkrótce jednak i „Stawka" zostaje opanowana przez bolszewików. Korpus - kropla wobec ogromu morza bolszewizmu — zostaje pozostawiony samemu sobie. Trzeba było skupić się, by ocaleć w tym nowoczesnym potopie. Wyspą tą, zawdzięczając swemu Dowódcy, stał się dla Korpusu Bobrujsk. I nietylko dla Korpusu bo wszystko co polskie: „uciekinierzy" z kraju, szkółki, ochronki i t. p. pociągnęło wtedy do Bobrujska ratując się od zagłady. Wykonywując rozkaz koncentracji, ruszył I pułk ułanów (28 stycznia) do Bobrujska, wciąż pozostając osłoną osobistą Dowódcy Korpusu i jego Sztabu. Przedtem musiał jednak stoczyć walkę z bolszewikami pod dowództwem żyda Łachmana, dążącymi do okrążenia pułku. W marszu tym szwadrony i plutony pułku codzień staczają zacięte walki i potyczki z bolszewikami. Wszystko to odbywa się przy bardzo silnych mrozach, wśród bezdroży i zamieci śnieżnych. Bardzo tu przydałyby się szwadrony złożone z samych oficerów, bo trudno i darmo (niema czego prawdy „owijać w bawełnę") — szeregowcy dali znaczny odsetek poddających się, „zaginionych bez wieści" i t. p. dezerterów. Odbiła się tu zbyt mała ostrożność przyjmowania „patryotów polskich", których autorzy więcej znaleźli wśród szeregowców niż oficerów. Wreszcie pułk przybywa do Bobrujska w dniu 3 lutego 1918 r. właśnie tej samej nocy zajętego przez piechotę, artylerję i saperów Korpusu pod dowództwem Płk. Malewicza i Płk. Kuryłłę. (Sama twierdza była zajęta jeszcze 29 (16) stycznia). Pułk, aczkolwiek uszczuplony, lecz oczyszczony od „polskich patryotów" niezwłocznie, po kilkagodzinnym porządkowaniu, zostaje użyty do dalszej akcji, ponieważ Bobrujsk był literalnie okrążony przez mrowie bolszewickie.

Z powodu postawy zbolszewiczałego chłopstwa białoruskiego walka przekształciła się w partyzantkę, w tym czasie o ile materjalnie sytuacja Korpusu stała się lepszą, o tyle pod względem politycznym zupełnie krytyczną. Siłą rzeczy oczy wszystkich odpowiedzialnych za losy Korpusu, a przedewszystkiem więc jego bohaterskiego Dowódcy, były zwrócone ku Krajowi, który (aczkolwiek pod okupacją niemiecką) posiadał jedyną wówczas władzę w postaci Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego..

Żołnierz - Dowódca i namiastka władzy politycznej Korpusu — Naczpol decydują się nawiązać łączność z tą władzą. Trudną misję przedarcia się do Kraju otrzymuje właśnie bohaterski dowódca I pułku ułanów pułkownik Mościcki. Niestety ginie on w tej wyprawie, a szwadrony towarzyszące mu, wracają do Korpusu po dotkliwych stratach, poniesionych w zaciętych walkach z bolszewikami.

W rezultacie I-szy Korpus, pomimo wszelkie przeszkody skupiony i trzymany żelazną, zdecydowaną ręką swego Dowódcy, złożył w marcu 1918 r. przysięgę żołnierską na ręce

Rady Regencyjnej. Jednak zwolniony od tej przysięgi zmuszony był Korpus zdemobilizować się, by wkrótce ponownie stanąć do walki niestety jednak nie jako samodzielna jednostka, lecz w szeregach powstającego wojska polskiego. W liczbie pierwszych zmobilizował się I-szy pułk ułanów (wkrótce nazwany Krechowieckim), by wziąść chlubny udział w walkach o wolność ojczyzny i narodu.

W lipcu r. b. pułk obchodził 20-to lecie swego sławnego istnienia. Ze względów rzeczywistych doby obecnej zabrakło na tej uroczystości Tego, który tyle zdziałał dla pułku w I-szym Korpusie i tyle mu sam zawdzięcza, i który jako Wódz Wojsk Wielkopolskich nie szczędził pułkowi pomocy przy formowaniu się w kraju. Niech więc tą drogą myśl nasza pełna wdzięcznej pamięci o Nim doleci do skromnego Batorowa. Nie wątpimy też, że w przyszłej „pełnej" już historji pułku nie zabraknie miejsca na wyczerpujące przedstawienie sprawy roli naszego Generała w dziejach I-go sławnego pułku ułanów Krechowieckich a także portretu Dowódcy I-go Korpusu Polskiego — Generała Dowbor - Muśnickiego.

Józef K-ek.

Na placówce...

Prasa o Dowborczyku

Z okazji święta Niepodległości dn. 11 listopada Wileńskie „Nowiny Codzienne" w Nr. 311 zamieściły znamienny artykuł p. t. „Dowborczyk — pierwszy żołnierz Niepodległej Polski". — Czytamy tam:

„Rokrocznie w dniu 11 listopada obchodzimy święto odzyskania Niepodległości. Jest to święto żołnierza polskiego, gdyż jego trudem została zdobyta wolność i utrwalone granice Ojczyzny.

Szczególnie w tym dniu mogą być dumni Dowborczycy. Albowiem Dowborczyk — jest to ten który pierwszy, od wybuchu wojny światowej przysiągł, że będzie służyć tylko Polsce — żadnemu zaborcy, ani sprzymierzeńcowi, a tylko Polsce.

Jego przysięga brzmiała:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu, na lądzie, wodzie i powietrzu, na każdem miejscu i o każdej porze, wiernie i uczciwie służyć będę, że Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej jako Naczelnej Władzy Państwa Polskiego i wyznaczonym przez Nią przełożonym i dowódcom posłusznym będę, że dawane mi przez nich rozkazy i przepisy będę wykonywał wogóle tak się będę zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz polski. Tak mi Panie Boże dopomóż".

Tak przysięgał Dowborczyk w marcu 1918 roku —

W dniu 3 maja 1918 r. podczas obchodu uroczystości tego dnia dumnie wypisał Dowborczyk na jednej z bram Bobrujska:

„A jeśli ma Polska być, niechaj będzie jak przystało: jedna dusza, jedno ciało i jedna narodowa wić".

Trzeba wiedzieć, że wówczas tę przysięgę i te słowa inaczej się odczuwało, aniżeli dzisiaj. Albowiem Niemcy wtedy gospodarowali w Polsce jak szare myszy, a na froncie francuskim z walk wychodzili zwycięsko. W Rosji był nieład, anarchja. Wszędzie każdy myślał tylko o sobie. Nawet Francuzi uznali Polskę za Państwo Niepodległe dopiero w połowie 1918 roku, aczkolwiek w ich szeregach od r. 1914 wielu Polaków walczyło ochotniczo.

To też Dowborczycy zupełnie słusznie mogą być dumni z tego, że oni, a nie kto inny, byli pierwszymi żołnierzami Odrodzonej Ojczyzny".

Dzisiaj po 17 latach długiego oczekiwania coraz częściej odzywają się głosy społeczeństwa, objektywnie oceniające nasze czyny. Winno to być dla nas bodźcem do tem intensywniejszego zbierania dokumentów i pamiątek historycznych, które posłużą badaczom do tem objektywniejszego ocenienia naszej roli.

Czyś spełnił swój obowiązek i wysłałeś odpowiedź na kwestjonarjusz Komitetu Historycznego?!

A czyś zawiadomił Komitet Historyczny, że posiadasz pamiątki z Korpusu?!

Z dokumentów

W artykule „Na marginesie książek", gen. R. Dzierżykraj Stokalski wspomina o treści umowy Dowództwa I Korpusu Polskiego z Niemcami, określającej jakie jednostki reprezentował wówczas Generał Dowbor-Muśnicki. Generał nasz dążył do skoncentrowania wszystkich rozproszonych po Rosji oddziałów, by stworzyć potężną Siłę Zbrojną. Wszystkie te oddziały Jemu wówczas podlegały. Głosi o tem, aż nazbyt wyraźnie następujący rozkaz:

Kopja.

Do Dowódcy Polskiej Siły Zbrojnej

JENERAŁA PORUCZNIKA JÓZEFA DOWBOR-MUŚNICKIEGO

Rozkaz Nr. 1.
Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej,
4 Lutego (22.I) 1918 roku.

§ 1.

Dowódca I-go Korpusu, Jenerał-Porucznik Józef Dowbor-Muśnicki zostaje mianowany Dowódcą Polskiej Siły Zbrojnej.

W imieniu Rady Naczelnej P. S. Zbr. Członkowie R. N.
podpisali:

Wł. Raczkiewicz,
Jenerał Porucznik de Henning Michaelis,
Stanisław Jakowicki,
Maciej Jamontt.

Zgodność niniejszej kopji z oryginałem stwierdzam 4.II (22.I) 1918 r.

Członek Rady Naczelnej P. S. Zbr.
(podpisano nieczytelnie)
p. o. Sekretarza.

Szkoda wielka, że rozkaz ten został wydany dopiero 4 lutego 1918 r., w momencie najgorętszej walki I Korpusu Polskiego, wtedy, gdy łączność z innemi Korpusami była zerwana, gdy Naczelny Wódz Polskiej Siły Zbrojnej był odcięty od reszty żołnierzy.

Jakże mało zmysłu orjentacyjnego pod względem wojskowym wykazał Naczpol, przeorganizowany 4 lutego 1918 na Radę Naczelną P. S. Zbrojnej. Naczpol winien był jeszcze w sierpniu 1917 mianować Naczelnego Wodza. Polskie Siły Zbrojne w Rosji miałyby inną historję. — Dzisiaj rzuca się na naszego Generała i na naszą Gromadę kalumje, nie przebierając w słowach, gloryfikuje się natomiast tych, którzy może najbardziej zawinili.

Jednakże społeczeństwo polskie aż nadto zdaje sobie sprawę z roli, jaką spełnił Generał Dowbor-Muśnicki i jego żołnierz.

Niechaj nie dziwią się byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w Rosji, że dzisiaj społeczeństwo polskie na widok munduru którejkolwiekbądź polskiej formacji, pochodzącej z Rosji, nazywa ich ogólnem mianem „Dowborczycy". Społeczeństwo aż nadto dobrze zdaje sobie sprawę, że oczy i serca żołnierzy-Polaków tam w Rosji były zwrócone na I Korpus Polski i swego Naczelnego Wodza, Generała Dowbor-Muśnickiego.

Dzisiaj trzeba raz sobie wyraźnie powiedzieć, że nie pomogą te lub inne nazwy, transparenty, paczące historję. Były żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Rosji był i pozostanie Dowborczykiem. I z tego może być jedynie dumny.

A wy nieliczni, którzy dzisiaj tak odżegnywujecie się od Gromady Dowborowskiej, a uważacie się jeszcze za b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, czyż naprawdę skorupa egoizmu tak na waszem sumieniu stwardniała, że już w sercu swem nie posiadacie, ani odrobiny uczciwości żołnierskiej? Czyż naprawdę zdolni jesteście tylko do wylewania żółci i zohydzania swego własnego gniazda z którego wyszliście?

Tuhan.

Z ŻYCIA DOWBORCZYKÓW...

KU CZCI POLEGŁYCH I ZMARŁYCH DOWBORCZYKÓW — Jak rok rocznie w dniu 1-go listopada zebrała się zwarta rodzina Dowborczyków by pomodlić się za poległych i zmarłych kolegów. Mszę żałobną celebrował Ks. Prałat Tadeusz Jachimowski b. kapelan I dywizji Strzelców Polskich. Przy ołtarzu przepięknego kościoła Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu stanęły poczty sztandarowe Stowarzyszenia Dowborczyków, Hallerczyków, Legji Inwalidów Wojennych, Sokoła, Cechu Malarzy Chrześcijan, i innych bratnich organizacyj. Presbiterjum wypełniła „starszyzna" z generałami Ostapowiczem, De Henning - Michaelisem i Wroczyńskim na czele. Dalej w karnym ordynku stanął oddział reprezentacyjny Dowborczyków oraz delegacje Hallerczyków i Sokoła. Świątynia była przepełniona po brzegi. Przybyli koledzy nietylko z okolic Warszawy, lecz i z dalekiej prowincji. Naprawdę podniosłe, pełne umiaru, lecz natchnione kazanie wygłosił Ks. Kapelan Stanisław Tworkowski. Kaznodzieja mówił o I-ym Korpusie — tej pierwszej od nikogo niezależnej formacji wojska polskiego, o tych co polegli za Ojczyznę nie należąc do żadnej partji politycznej, o tych co żyją i co dalej powinni walczyć o Wielką Polskę, nie czekając za to na żadne ziemskie korzyści.

Po Mszy Św. Generał Ostapowicz, w zastępstwie nieobecnego Generała Dowbor-Muśnickiego, odebrał raport od dowódcy Oddziału Reprezentacyjnego Stow. Dowborczyków. Następnie poczty sztandarowe, oddział i licznie zebrani Koledzy odmaszerowali na Wybrzeże Kościuszkowskie. Tu przed frontem oddziałów pod pomnikiem naszego spiżowego chorążego krótko przemówił Ks. Tworkowski. Po wspólnej modlitwie za poległych i zmarłych Dowborczyków zostały złożone wieńce i wiązanki kwiecia. W imieniu Generała Józefa Dowbor-Muśnickiego złożył wieniec gen. Gustaw Ostapowicz. W imieniu Stow. Dowborczyków—płk. Kobordo. Następnie złożyły wieńce delegacje Stowarzyszeń, oraz b. licznie wiązanki kwiecia Koledzy i rodziny poległych i zmarłych. Na zakończenie tej części uroczystości przemówił płk. Fabjan Kobordo, prezes Stowarzyszenia Dowborczyków.

Niestety pod wieczór pogoda zepsuła się, lecz pomimo to o g. 18 odbył się przy pomniku w oświetleniu pochodni uroczysty apel poległych.

ZEBRANIE TOWARZYSKIE. Dnia 27 października w gustownie urządzonym lokalu Towarzystwa Artystycznego (Trębacka 10) odbyło się zebranie towarzyskie urządzone staraniem ruchliwego Komitetu dochodów niestałych Stowarzyszenia Dowborczyków. Pomimo, że był to koniec miesiąca (czynnik mocno dający się we znaki większości z nas) zgromadziło się sporo osób. Na tańcach, brydge'u i miłych rozmowach niespostrzeżenie zeszedł czas do g. 4-ej rano. Było rojno i gwarnie. Spotkało się starych kolegów, poznało się sporo ludzi nam życzliwych. Powodzenie tej zabawy zapowiada sukces dorocznej wielkiej zabawy Dowborczyków, która odbędzie się w dn. 5-go stycznia r. p. w jednym z najładniejszych lokalów stolicy, jakim jest Yacht Klub Oficerski. Byłoby bardzo pożądane, by już teraz jaknajwiększa ilość osób zgłosiła do Komitetu swoją pomoc przy doręczaniu zaproszeń - biletów na tą imprezę Adres Komitetu — Nowy Świat 40, m. 7, telefon 5-99-87. (wtorki, czwartki, soboty g. 18—20).

ZNAMIENNA NIEŚWIADOMOŚĆ...

„Polska Zbrojna" — jedyna gazeta wojskowa w Polsce — w Nr. 29 z dnia 31 stycznia r. b. w dziale „Informacje służbowe" na wyraźne zapytanie niejakiego „S. R." z Kosowa: „Gdzie obecnie jest siedziba Związku Dowborczyków i gdzie się znajduje komisja nadawcza odznaki b. I-go Korpusu", odpowiada, że istnieje tylko związek uczestników b. I-go Korpusu na Wschodzie i radzi zwrócić się do niego. Podaliśmy już adresy istniejących kół i zarządu głównego Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny" — nic wspólnego z inną organizacją przez „Polskę Zbrojną" podawaną nie mającego. Żadnej komisji nadawczej naszej odznaki niema. Stowarzyszenie nasze posiada (w swoim czasie wystawione) dyplomy na prawo noszenia odznaki I-go Korpusu z podpisem Generała Dowbor-Muśnickiego nie odebrane przez niektórych. Do tego więc Stowarzyszenia pod adresem Nowy Świat 40 należy się zwracać. Pozatem nikt niema prawa nadawania naszej odznaki i za przekroczenie w tym kierunku będzie ścigane sądownie. „Polska Zbrojna" oczywiście nic o faktycznym stanie sprawy „nie wie" i dlatego zapewne udziela swym czytelnikom nie zbyt „ścisłych" informacji. Jest to jeszcze jednym dowodem konieczności istnienia naszego organu, interesującego się życiem wojska, a nie potrzebującego ukrywać istniejący stan w wielu sprawach. Ciekawe czy teraz „Polska Zbrojna" sprostuje swą omyłkę, dając swemu czytelnikowi „S. R." ścisłą wiadomość.

Zabawa Dowborczyków

Dnia 5 stycznia 1935 r. w Oficerskim Yacht - Klubie Rz. P. (Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 2) odbędzie się DOROCZNA ZABAWA DOWBORCZYKÓW urządzana staraniem Komitetu Dochodów Niestatych Stowarzyszenia Dowborczyków. Impreza ta ciesząca się już w stolicy ustaloną opinją, zapowiada się świetnie. Rozpocznie się ona punktualnie o g. 20 koncertem, po którym dopiero nastąpią tańce i brydż. Elegancki lokal, jeden z najładniejszych w stolicy, wyborowa i tania kuchnia, przystępne ceny biletów (3 złote i studenckie po 1 zł. 50 gr.), nie krępujące stroje (wizytowe) bezwzględnie spowodują liczną frekwencję. Bilety sprzedawane są wyłącznie za zaproszeniami i dlatego już teraz należy zwrócić się w tej sprawie do Stowarzyszenia: *Nowy Świat 40, telefon 599-87, wtorki, czwartki, soboty g.18 — 20.* Mamy też nadzieję, że doroczna impreza ta spowoduje przybycie do Warszawy niejednego Dowborczyka spragnionego zobaczenia starych kolegów bojowych. Ci zaś, co tego uczynić nie będą w stanie mają świetną sposobność przyczynić się do materjalnego powodzenia imprezy przez wsparcie jej nadsyłaniem składki w wysokości chociażby ceny biletów na Konto czekowe P. K. O. 3-940. (Właściciel konta J. Jaźwińska. J. Rode, W. Dumoulin).

Zaduszki a Cmentarz Dowborczyków

Z inicjatywy Dowódcy I Korpusu Polskiego Generała Józefa Dowbor-Muśnickiego i z woli Polowej Kurji Biskupiej w roku 1932 powstał w Warszawie cmentarz Dowborczyków, na którym mogą być grzebani żołnierze I. Korpusu Polskiego oraz członkowie ich najbliższej rodziny.

Cmentarz położony jest w obrębie cmentarza wojskowego na Powązkach obok mogiły „Orląt" (młodzieży poległej w r. 1920) oraz mogiły żołnierzy z r. 1831.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, trzy pokolenia spoczywają obok siebie, tworząc widomy znak ciągłości walk o niepodległość Ojczyzny.

Cmentarz Dowborczyków zajmuje kwaterę „Nr. A-18" oraz część kwatery „Nr. A-20".

Opiekę nad cmentarzem Dowborczyków sprawuje Komitet, w skład którego wchodzą gen. dyw. Jan Wroczyński, gen. bryg. Mieczysław Poniatowski i pułk. Eugenjusz Szpręglewski. Dla utrzymania cmentarza Dowborczyków Komitet nie posiadał żadnych funduszów. Zawdzięczając jednak ofiarności i gorliwości zasłużonych Dowborczyków udało się na dzień Zaduszny cmentarz doprowadzić do porządku i wykonać pierwszy etap zamierzonych prac. Cmentarz został rozplanowany, ogrodzony i obsadzony akacjami. Dalsze prace z braku funduszów musiano odłożyć.

Komitet projektuje urządzenie cmentarza Dowborczyków w ten sposób, aby nie robił wrażenia smutku i przygnębienia, lecz był miejscem prawdziwego i dobrze zasłużonego spokoju. Nie olbrzymie głazy i potężne marmury, lecz kwiaty i krzewy będą zdobić mogiły tych, których niezmiennym hasłem było: „wszystko ku Chwale Ojczyzny".

Na cmentarzu komitet zamierza postawić ogólny pomnik, projekt którego wykonał bezinteresownie nasz zasłużony i utalentowany kolega, Dowborczyk, artysta rzeźbiarz mjr. Michał Kamieński. Na miejscu, gdzie ma sta-

nąć ogólny pomnik, na dzień Zaduszek był urządzony wspaniały kląb w formie krzyża z białych chryzantem, otoczony srebrzystym kwieciem. O zmroku przy symbolicznym pomniku zajaśniały światełka i stanęła straż honorowa, składająca się z tych Dowborczyków, co własnemi rękami budowali swój cmentarz, a byli nimi starzy wiarusy: koledzy Feliks Gruszczyński, Władysław Koniarowski, Michał Garczyński.

Na potrzeby cmentarza złożyli ofiary W. P. Stefanja Wańkowiczowa — 165 zł., W. P. Gen. J. Dowbor-Muśnicki — 25 zł., a W. P. Rtm. Rostafiński ofiarował 300 krzaków akacji. Głównie dzięki ofiarności wymienionych osób dało się na cmentarzu wykonać już wyżej wspomniane roboty.

Przed nami Dowborczykami stoi zadanie, aby godnie uczcić pamięć tych, co wywalczyli Niepodległość Polski i mają to wielkie szczęście, iż spoczną na własnej wolnej ziemi.

Bez hałasu, bez rozgłosu, bez czyjejkolwiek bądź pomocy, lecz własnym wysiłkiem wznieśliśmy pomnik poległym naszym braciom, którzy za Polskę walczyli, lecz jej nie ujrzeli, a kości ich rozproszone w dalekich obcych ziemiach, od Odessy przez Berezynę, Dniepr aż po Murman. Pamięć tych bohaterów uczciliśmy w miarę naszych sił i możności — wystawiając pomnik w stolicy na Wybrzeżu Kościuszkowskiem. Teraz kolej na pomnik dla tych, co legną na własnej ziemi — na własnym cmentarzu.

Do Was koledzy Dowborczycy zwracamy się z apelem składajcie Wasze skromne datki na wspólny pomnik. Pamiętajcie, że nieliczne grono Dowborczyków, które krząta się nad upamiętnieniem czynów naszych kolegów, nie jest w stanie wykonać swego zadania bez Waszej pomocy. Oczekujemy od Was rychłego odezwania się na nasz apel.

— Pamiętajcie przysłowie: „kto prędko daje, ten dwa razy daje". Ofiary należy wpłacać do PKO. konto nr. 51.171 Komunalna Kasa Oszczędności w Warszawie. Na odwrotnej stronie czeku należy dodać: „na rachunek Oszcz. Nr. 129.443 Komitetu Opieki nad Cmentarzem żołnierzy I. Korp. Polskiego gen. Józefa Dowbor - Muśnickiego".

M. P.

Uwaga. W sprawie cmentarza zwracać się do Komitetu pod adresem gen. Mieczysława Poniatowskiego — Warszawa, Marymoncka 3a.

Stow. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny" składa tą drogą żołnierskie podziękowanie Tym Wszystkim, którzy bezinteresownie przyczynili się do zorganizowania w stolicy podniosłego obchodu ku czci poległych i zmarłych Dowborczyków w dniu 1 listopada r. b., a w szczególności:

Rektorowi Kościoła Akademickiego Ś-tej Anny, ks. Edwardowi Detkensowi, Kanclerzowi ks. dr. Tadeuszowi Jachimowskiemu, kapel. ks. St. Tworkowskiemu za łaskawe odprawienie nabożeństwa żałobnego.

Zarządowi m. st. Warszawy, Miejskiemu Wydziałowi Technicznemu, Zarządowi Budowy Mostów, Miejskiej Inspekcji Elektrycznej, Straży Ogniowej, za udzielenie lokalu na wartownię i wypożyczenie pochodni.

Dyrekcji Tow. Elektryczności w Warszawie Sp. Akc. za przyłączenie reflektorów do sieci elektrycznej.

Dyrekcji Fabryki Żyrandoli Elektr. „A. Marciniak", Sp. Akc. (Warszawa, Wronia 23), za wypożyczenie reflektorów dla oświetlenia Pomnika Poległym Dowborczykom.

Dyrekcji Fabryki p. f. „Osram" — Polska Żarówka, Sp. Akc. (Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 8) za wypożyczenie specjalnych żarówek do reflektorów.

CI, KTÓRZY ODESZLI...

Ś. † P.

EUGENJUSZ RODZIEWICZ



Ś. P. Gen. dywizji Eugenjusz Rodziewicz

Dnia 7 listopada r. b., w Druskienikach, zeszedł z tego świata jeden z najwięcej zasłużonych artylerzystów 1-go Korpusu, pierwszy Generalny Inspektor Artylerji w Polsce Odrodzonej ś. p. Generał dywizji Eugenjusz Rodziewicz.

Urodzony 28 stycznia 1872 r. w Tyflisie, kończy tam Korpus Kadetów, a następnie Konstantynowską Szkołę Wojskową w Petersburgu. Awansowany na podporucznika w r. 1889 przydzielony zostaje do jednej z brygad artylerji w Finlandji, pełni tam służbę linjowego artylerzysty aż do wybuchu wojny światowej. W r. 1914 wyrusza w pole jako doświadczony dowódca baterji w stopniu podpułkownika. Pomimo wieloletniej praktyki linjowej ma poza sobą chlubnie ukończoną Oficerską Szkołę Strzelania dla artylerzystów. Szkoła ta znajdowała się w Carskim Siole i była prowadzona pod osobistym kierownictwem Generalnego Inspektora Artylerji Rosyjskiej W. Ks. Siergiejewa Michajłowicza — wybitnego artylerzysty, któremu nawet bolszewicy, w ogłaszanych obecnie materjałach historycznych, przyznają należną zasługę za postawienie artylerji rosyjskiej na bardzo wysokim poziomie. Nic więc dziwnego, że podpułkownik Rodziewicz, wyróżniający się osobistą odwagą, w krótkim czasie dowodzi dywizjonem, otrzymuje szereg zaszczytnych odznaczeń bojowych za walki z austro-niemcami, a w r. 1915 stopień pułkownika.

Jako jeden z pierwszych artylerzystów zgłasza się do I-go Korpusu i już we wrześniu 1917 r. rozpoczyna w okolicach Witebska formowanie Samodzielnego Moździerzowego Dywizjonu. Gdy w styczniu 1918 r. znalazł się 1-szy Korpus w stanie walki z bolszewikami, oraz rozpoczął koncentrację w okolicach Bobrujska, właśnie pułkownikowi Rodziewiczowi rozkazał Dowódca I-go Korpusu Generał Dowbor-Muśnicki prowadzenie I-ej brygady artylerji. Było to zadanie nielada — należało wykonać marsz wśród warunków wyjątkowo surowej zimy, wśród zasp śnieżnych, z żołnierzem, który przeszedł rewolucję, wśród zrewoltowanego chłopstwa i band zbolszewiczałego rosyjskiego żołdactwa... Marsz ten można tylko porównać z bohaterskim marszem 3-ej dywizji strzelców Generała Iwaszkiewicza z Jelni do Bobrujska. Z zadania tego Pułkownik Rodziewicz wywiązał się znakomicie: po 10 dniach marszu, zrobił 320 kilometrów po bezdrożach i, staczając potyczki, doprowadził do Bobrujska oddział w sile 20 oficerów, 350 szeregowych, 350 koni i przeszło 100 sań sprzętu artyleryjskiego, żywności i paszy, tracąc zaledwie 2 szeregowych.

Zaraz po przybyciu w dniu 14 lutego 1918 r., rozwinął płk. Rodziewicz nadzwyczajną energję, uzbrajając swoje baterje w armaty zdobyte w Bobrujsku i niezwłocznie rzucając je na front walki I-ej dywizji strzelców z bolszewikami. Był już najwyższy ku temu czas, bo po przejściowem zajęciu w dniu 7 lutego (25 stycznia) 1918 r. Żłobina, nastąpił odwrót tak, że linja bojowa znajdowała się od Bobrujska zaledwie o 20—30 kilometrów. Śmiało można twierdzić, że do odrzucenia bolszewików w znacznej mierze przyczyniło się wejście do walki artylerji.

Po demobilizacji Korpusu ś. p. Generał Rodziewicz przyjeżdża do Warszawy. Cierpi razem z innymi niedostatek, co nie przeszkadza mu być jednym z najczynniejszych nad zorganizowaniem Dowborczyków. Pod pozorem pośrednictwa pracy i samopomocy, przygotowują się Dowborczycy do wykorzystania odpowiedniej chwili i rzucenia się na okupantów, tworząc zarazem kadrę przyszłej artylerji Polski Niepodległej. Praca ta daje świetne wyniki — jeszcze przed wypędzeniem okupantów tworzy się w Warszawie zawiązek dowództwa artylerji, co umożliwia artylerzystom zorganzowane wystąpienie w dniu 11-go listopada 1918 r. W tym samym dniu oficjalnie już powstaje Inspektorat Artylerji, na czele którego właśnie staje jego zasłużony organizator pułkownik Rodzie-

wicz, wkrótce mianowany generałem brygady. W początku r. 1920, w związku z reorganizacją M. S. W., zostaje Generał Rodziewicz powołany na Generalnego Inspektora Artylerji Naczelnego Dowództwa.

W sierpniu tegoż roku, podczas decydującej bitwy pod murami stolicy jest On Inspektorem artylerji Gubernatorstwa Warszawskiego. Jego to w znacznej mierze zasługą jest zorganizowanie artylerji obrony. Działo się to w warunkach nader ciężkich, przy tradycyjnem u nas zaniedbywaniu artylerji, bez odpowiednich środków lokomocji, łączności i dowodzenia. Działalność „Inspektora" nie była więc efektowną na zewnątrz, lecz przyszły historyk zapewne ją należycie oceni. Do Amarantowej Wstęgi — najwyższego odznaczenia I-go Korpusu — przybywa na piersiach Generała Krzyż Virtuti Militari i Krzyż Oficerski Legji Honorowej francuskiej. W tym też okresie współpracuje Generał z oficerami artylerji bratniej armji francuskiej. Wogóle zawdzięczając swym zaletom towarzyskim, władaniu językami francuskim, niemieckim i szwedskim, pełni Generał Rodziewicz niejednokrotnie misje w stosunkach z cudzoziemskiemi delegacjami wojskowemi, licznie wówczas do Polski przybywającemi.

Po wojnie, w r. 1921, wycofuje się Generał Rodziewicz, już w stopniu generała dywizji, z czynnej służby wojskowej nie zaprzestając jednak pracy w powstającym wojskowym przemyśle, pracując na obronę kraju.

Ś. p. Generał Rodziewicz był jednym z pierwszych prezesów Stowarzyszenia Dowborczyków oraz Vice prezesem Fidac'u na Polskę. W ostatnich latach wycofał się jednak z życia społecznego z powodu zapadania na zdrowiu, lecz utrzymywał żywą łączność ze Stowarzyszeniem i „Placówką", dla której skreślił fragmenty swej działalności w I-ym Korpusie, które zostaną w pełni, już w najbliższych numerach, wykorzystane do „Szkiców historji I-ej brygady art. I-go Korpusu".

Nic więc dziwnego, że na pogrzeb, który odbył się 12 listopada r. b. w Warszawie, licznie stawili się byli podkomendni i Dowborczycy.

Mszę żałobną wobec rodziny i licznych delegacyj odprawił w asyście duchowieństwa Biskup Polowy W. P. J. E. Ks. Gawlina, który osobiście odprowadził żałobny kondukt aż na cmentarz Dowborczyków na Powązkach - Wojskowych.

Przed konduktem pogrzebowym postępowały oddziały piechoty, artylerji i kawalerji z orkiestrą oraz poczet Sztandarowy Stowarzyszenia Dowborczyków; za konduktem — delegacje: Departamentu artylerji M. S. Wojsk., Komendy Miasta Warszawy, I p. a. pl., I d. a. k., 9 d. a. k., 30 pp., I-go p. Szwol. Nad mogiłą przemawiali: w imieniu Szefa Dep. Art. Pułkownik Stanisław Więckowski, w imieniu Kolegów Dowborczyków Major Antoni Bogusławski, w imieniu artylerzystów - Dowborczyków Pułkownik Leon Dunin-Wolski

Ostatni pożegnał ś. p. Generała Rodziewicza Dowódca I-go Korpusu Generał broni Józef Dowbor-Musnicki, który przybył na pogrzeb swego zasłużonego podkomendnego.

Wśród licznych wieńców znajdowały się też wieńce od byłych artylerzystów I-go Korpusu oraz od Stowarzyszenia Dowborczyków i 9 d. a. k.

Odszedł od nas ś. p. Generał Rodziewicz — wielki patrjota — nieskazitelny żołnierz—dowódca, Gromada Dowborowska straciła jednego ze swej Starszyzny — Kolegę o wielkim sercu. Był przykładem dla wszystkich. Pamięć o Nim zostaje zapisana w sercach naszych — złotemi zgłoskami.

Ś. † P.

EUGENJUSZ RODZIEWICZ

GENERAŁ DYWIZJI

KAWALER WSTĘGI AMARANTOWEJ, KRZYŻA VIRTUTI MILITARY, KRZYŻA OFICERSKIEGO LEGJI HONOROWEJ

Dowódca 1-go Moździerzowego Dywizjonu Artylerji, 1-ej Brygady Artylerji Strzelców Polskich I Korpusu Polskiego, pierwszy Inspektor Artylerji Wojsk Polskich, Inspektor Artylerji Gubernatorstwa Warszawskiego w czasie obrony Warszawy w 1920 r., b. Prezes Stow. Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny", b. Prezes Fidac'u na Polskę

zmarł w Druskienikach dn. 7 listopada 1934 r., pochowany na Cmentarzu Dowborczyków w Warszawie.

O czem zawiadamiają, okryci żałobą, Artylerzyści I Korpusu Polskiego.

Ś. ✝ P.
GUSTAW MACEWICZ



Wśród Dowborczyków, co kładli podwaliny armji polskiej, bezwzględnie jedne z wybitnych miejsc zajmował przedwcześnie zmarły, bo zaledwie w wieku 54 lat, (urodził się 21 sierp. 1879 r.) ś. p. Generał Gustaw Macewicz. Jeszcze kilka lat przed wojną światową zostaje ówczesny rotmistrz Macewicz jednym z pierwszych rosyjskich, i to najlepszych, lotników - pilotów. Podczas wojny odznacza się wybitnem męstwem tak że rewolucja zastaje go już (w stopniu pułkownika) na bardzo odpowiedzialnem stanowisku dowódcy lotnictwa całego frontu zachodniego, sztab którego znajdował się w Mińsku. Od pierwszych chwil formowania się I-go Korpusu czyni ś. p. Gen. Macewicz wszystko od niego zależne, by zaopatrzyć Korpus w sprzęt lotniczy oraz zapewnić jego obsługę przez Polaków. Niestety dzieje lotnictwa korpusowego są jeszcze mało znane z racji karygodnej bierności tych, którzy mogliby te dzieje utrwalić w pamięci potomności. Gdy nasz dowódca Generał Dowbor-Muśnicki został powołany na Naczelnego Wodza armji Wielkopolskiej, nie zapomniał i o swoim korpusowym doradcy w sprawach lotnictwa. Od połowy stycznia 1919 r. jest ś. p. Gen. Macewicz Inspektorem lotnictwa w Poznaniu, tworząc w krótkim czasie 4 kompletne eskadry lotnicze, szkołę pilotów i obserwatorów oraz organizując wszelkiego rodzaju warsztaty. Tu też z ramienia Naczelnej Rady Ludowej otrzymuje stopień generalski. Tworząc lotnictwo Wielkopolskie przychodzi zmarły z wydajną pomocą lotnictwu organizującemu się w Kongresówce i Małopolsce, a w marcu 1919 wysyła pierwszą eskadrę na odsiecz Lwowa. Nic więc dziwnego, że w tej dziedzinie jest jedynym kandydatem na stanowisko Generalnego Inspektora wojsk lotniczych całej Polski. I rzeczywiście obejmuje go w dniu 25 września 1919 r. gdy następuje połączenie wojsk Wielkopolskich, Kongresówki i armji Generała Hallera. Brak miejsca nie pozwala nam na podanie zasług ś. p. Gen. Macewicza na tem stanowisku, zresztą uczynił to w swoim czasie „Przegląd Lotniczy" (Nr. 1-2 1933 r.). Krótko zaznaczymy tylko, że zawdzięczając energji, doświadczeniu i zdolnościom organizacyjnym ś. p. Gen. Macewicza, już jako ówczesnego Szefa Departamentu III-go żeglugi powietrznej M. S. Wojsk., na wiosnę 1920 r. ma Polska 20 eskadr bojowych; siłę potężną jak na owe czasy i warunki polskie. Nie trzeba chyba przypominać jaką rolę odegrało w roku 1920 nasze młode lotnictwo — krew przelana przez lotników sama mówi za siebie. Nic więc dziwnego, że inicjatywa uczczenia lotników przez dźwignięcie godnego ich sławy pomnika, wyszła właśnie od ich niezapomnianego szefa. Niestety dzień uroczystego odsłonięcia go na placu Unji Lubelskiej był ostatnim kiedy ś. p. Generał Macewicz wstał z łóżka by być przy tym akcie obecnym. Choroba płuc, jako skutek wypadku lotniczego, zakończyła się przedwczesną śmiercią w dniu 1 lutego 1933 r. Niestety ś. p. Gen. Macewicz już od kilku lat był na emeryturze i to nietylko z powodu złego stanu zdrowia, lecz i dlatego (jak o tem mówi „Przegląd Lotniczy"), że „należał do ludzi starej daty". Na nasze szczęście ideały „ludzi starej daty" robią się obecnie ideałami dzielnej młodej generacji Polaków, wchodzących już czynnie w życie i budujących przyszłość Wielkiej Polski. Ś. p. Gen. Macewicz pomimo swej ciężkiej choroby żywo interesował się tym ruchem i śmiało możemy twierdzić, że wiara w to, że jego ideały „człowieka starej daty" nie umrą były osłodą jego ostatnich dni. Pochowany na Cmentarzu Dowborczyków w Warszawie.

Cześć Jego pamięci!

Spełnijcie swój obowiązek koleżeński

Nadsyłajcie życiorysy poległych i zmarłych Dowborczyków.

Zaopatrzenie rodzin po funkcjonar. państw. i zawod. wojskowych

w/g Ustawy z dn. 11 grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. z 1931 r. Nr. 42).

Wdowa po wojskowym lub urzędniku państwowym, względnie emerycie w razie śmierci męża otrzymuje:

1) zaopatrzenie wdowie, o ile mąż wysłużył emeryturę; zaopatrzenie wynosi 50% mężowskiej emerytury;

2) pośmiertne — w wysokości 3 miesięcznego ostatnio pobieranego przez męża uposażenia, względnie emerytury;

3) odprawę;

4) zwrot kosztów przesiedlenia.

ZAOPATRZENIE.

Jeżeli chodzi o uprawnienia emerytalne wdów — to obecnie są one uzależnione od daty wyjścia w stan spoczynku męża: to znaczy przed 1.I.34 r. lub po tym czasie. Wdowa po emerycie, który wyszedł w stan spoczynku przed 1.I.34 r. dla otrzymania zaopatrzenia wdowiego musi udowodnić, że żyła we wspólności małżeńskiej, aż do zgonu męża. W wypadku oddzielnego pożycia nic nie otrzymuje, a Najwyższy Trybunał Administracyjny w swem orzeczeniu z dn. 12.XII.31 r. wyjaśnił: „zaopatrzenie wdowie z mocy ustawy emerytalnej z 11 grudnia 1923 r. — nie przysługuje osobie rozwiedzionej *nawet w wypadku, kiedy zmarły b. małżonek obciążony był na jej rzecz obowiązkiem wypłacania alimentów z tytułu rozwiązania małżeństwa*" (wyrok Nr. 4267/30). A więc dla tych wdów dozgonna wspólność pożycia jest koniecznym warunkiem dla otrzymania zaopatrzenia wdowiego. Fakt wspólności pożycia stwierdza starostwo.

Naturalnie nie dotyczy to dzieci, które zawsze otrzymują swe zaopatrzenie bez względu na rodzaj pożycia ich rodziców.

Natomiast wdowa po emerycie, który przeszedł w stan spoczynku po 1.I.34 — traci prawo do zaopatrzenia wdowiego li tylko w tym jedynym wypadku — jeżeli małżeństwo zostało sądownie rozłączone bez obowiązku płacenia alimentów przez męża na rzecz żony. Sam zaś fakt oddzielnego pożycia nie pozbawia żony prawa do zaopatrzenia wdowiego.

W razie zaś ustanowienia obowiązku alimentowania wdowa otrzymuje zaopatrzenie w normalnym wymiarze, chociażby ustanowione alimenty wynosiły kwotę mniejszą.

Przy ubieganiu się o pensję wdowią — trzeba do podania załączyć własnoręcznie napisane oświadczenie, że małżeństwo nie było *sądownie* rozłączone, względnie dołączyć odpis wyroku, stwierdzającego obowiązek alimentowania.

W końcu należy pamiętać, że z urzędu pensyj wdowich i sierocych nie wyznacza się: dlatego koniecznem jest wniesienie o to podania. Wdowy po zawodowych wojskowych składają podania: po oficerach do Ministerstwa Spraw Wojskowych, a po podoficerach do D. O. K. (Szef. marynarki wojennej, względnie D-cy Korp. Ochrony Pogranicza), poczem, o ile wojskowy zmarł w służbie czynnej, to podanie trzeba składać przez władzę, w której zmarły pełnił służbę.

POŚMIERTNE.

Pośmiertne należy się tylko tej wdowie, która do zgonu pozostawała ze zmarłym we wspólności małżeńskiej. W razie zaś rozłączenia sądowego wdowie w żadnym wypadku nie należy się pośmiertne. Jedynie, czego może ona dochodzić w tym ostatnim wypadku — to zwrotu kosztów leczenia i pogrzebu, o ile zmarły nie pozostawił żadnej majętności, z której można byłoby pokryć poniesione wydatki.

Jeżeli wdowa nie ma prawa do pośmiertnego — wówczas należy się ono dzieciom ślubnym i uprawnionym oraz pasierbom, o ile zmarły faktycznie je utrzymywał.

W braku zaś dzieci — krewni zmarłego mogą dochodzić zwrotu kosztów leczenia i pogrzebu. Koszta te należy udowodnić rachunkami. Nie mogą one wynosić więcej niźli pośmiertne. Będą zwrócone — o ile zmarły nie pozostawił żadnej majętności, w przeciwnym razie wydatki pokrywa się przedewszystkiem z majętności i tylko brakująca kwota zostanie wypłacona z pośmiertnego.

Na tych samych warunkach pośmiertne należy się i wdowcowi po funkcjonarjuszce państwowej (emerytce).

Pośmiertne przyznaje ta izba skarbowa, która wypłaca emerytury.

ODPRAWA.

Wdowa z chwilą zamążpójścia przestaje pobierać pensję wdowią. Wówczas ma ona do wyboru: albo otrzymać jednorazową odprawę, albo zachować swe prawo do pensji wdowiej na wypadek ponownego wdowieństwa.

O odprawę trzeba się zwracać w ciągu 3-ch miesięcy — od dnia ponownego małżeństwa, bowiem inaczej pensja wdowia zostanie zarezerwowana.

Odprawa wynosi dla wdów do 45 lat życia — 2-letnią pensję, a po 45 latach jednoletnią.

Te, które zarezerwowały sobie pensje, mogą je otrzymać tylko w 2 wypadkach: 1) w razie śmierci nowego męża; 2) w razie unieważnienia małżeństwa. Natomiast separacja lub rozwód nie dają prawa do pensji.

Odprawę również wypłaca się wdowie, której mąż zmarł w służbie czynnej przed uzyskaniem prawa do emerytury. Wynosi ona połowę kwoty rocznego uposażenia zmarłego. Z braku wdowy odprawę tę otrzymują dzieci, o ile nie przekroczyły 18 lat życia.

ZWROT KOSZTÓW PRZESIEDLENIA.

W 2 wypadkach wdowy i sieroty mają prawo do zwrotu kosztów przesiedlenia, a mianowicie:

1) o ile mąż (ojciec) zmarł w służbie czynnej, a wysłużył emeryturę, wówczas wdowa i dzieci mają prawo do zwrotu kosztów przesiedlenia w ciągu roku od dnia śmierci męża (ojca);

2) wdowy i sieroty po emerycie, który zmarł w ciągu roku po przeniesieniu w stan spoczynku ,a przed dokonaniem przesiedlenia, — również mają prawo do zwrotu kosztów przesiedlenia, jednakże roczny termin liczy się im nie od dnia zgonu, a od dnia wyjścia w stan spoczynku zmarłego.

Dzieci otrzymują zwrot kosztów tylko w braku wdowy.

Wdowcowi po funkcjonarjuszce państwowej zwrot kosztów przesiedlenia nie przysługuje.

Antoni Nosowicz, mjr.
magister praw.

PAMIĘTAĆ NALEŻY ADRESY:

— *„Placówka — Ilustracja Polska"* — Warszawa, Nowy Świat 40. Konto czekowe PKO. 28.185.

— *Stow. Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny: Zarząd Centralny* (Konto czekowe PKO. 7.247), *Okręg Warszawski* (PKO. 8.956) mieszczą się w Warszawie, Nowy Świat 40, m. 7; tel. 599-87.

Okręg Łódzki - Łódź, Piotrkowska 174.

W Wilnie — zwracać się do pułk. W. Światopełk-Mirskiego, Bankowa 2 m. 1 lub mjr. A. Nosowicza, Grodzka 11a.

— *Komitet Historyczny* — Warszawa, Marymoncka 3a m 16 (tel. 11-68-70).

— *Komitet Cmentarza Dowborczyków* — Warszawa, Marymoncka 3a m 16 (telef. 11-68-70).

— *Archiwum Wojskowe* — Warszawa, Zakroczymska.

— *Związek Hallerczyków* — Warszawa, ul. XI Piusa 44 (tel. 8-69-29).

— *Stow. Emerytów Wojskowych* — Warszawa, Zielna 46 (tel. 2-85-65).

Choinka dla dzieci Dowborczyków odbędzie się w niedzielę dn. 23 grudnia r. b. o godz. 3-ej po poł. w Warszawie w lokalu Stowarzyszenia, Nowy Świat 40.

Opłatek koleżeński Dowborczyków odbędzie się w poniedziałek dn. 31 grudnia r. b. o godz. 7-ej wieczór w lokalu Stowarzyszenia w Warszawie, Nowy Świat 40. Wstęp bezpłatny.

Wydawnictwo nasze, tą drogą, zwraca się do Kolegów chętnych a rozporządzających wolnym czasem, o zgłoszenie „Placówce" swej współpracy w wydziale korespondencji, gdyż zespół redakcyjny nie może podołać szybkiemu odpisywaniu na tak masowo nadsyłane listy.

CZWARTKOWE ZEBRANIA członków Oddziału Reprezentacyjnego odbywają się regularnie co tydzień o godz. 7 wieczór, w lokalu Stow.

Jesteś Członkiem Stowarzyszenia
— płać regularnie składkę zł. 1.— miesięcznie (P. K. O. 8956)

KAWALEROWIE WSTĘGI AMARANTOWEJ

Na mocy rozkazu Dowódcy I Korpusu Polskiego z dn. 19 marca 1918 r. za Nr. 175, zostali udekorowani następujący Kawalerowie „Wstęgi Amarantowej" (dalszy ciąg):

6-TY PUŁK STRZELCÓW.

3-cia kompanja.

Za bój pod Jasieniem w dn. 22 i 23 stycznia 1918 r.

259) st. podof. Szyferman
269) „ Zwoliński Antoni
261) „ Bielicki Jan
262) „ Żeleźnicki Kleofas
263) „ Kowalski Antoni
264) st. strz. Zejna Adam
265) strzelec Białkowski Władysław
266) „ Tomaszewski Stanisław
267) „ Jaworski Stanisław
268) „ Flaga Aleksander
269) strzelec Fukal Stanisław
270) „ Pugnacki Bronisław
271) „ Papiński Lucjan
272) „ Pałaka Kazimierz
273) „ Purzyński Józef
274) „ Korniecki Józef
275) „ Kotniński Stefan
276) „ Łagowski Józef
277) „ Jadzik Józef

4-ta kompanja.

Za opanowanie tw. Bobrujsk.

278) st. strzel. Wojtecki
279) strzelec Kępiński
280) „ Borzejewski

OFIARY.

Na fundusz wydawniczy „Placówki" — prenumeratę dla niezamożnych Dowborczyków: Jan S. — 5 zł., Jerzy K. — 3 zł., Leon W. — 20 zł., Stanisław W. — 20 zł., Bolesław J. — 10 zł., Marjan W. — 2 zł., Rudolf N. — 15 zł., Tadeusz R. — 5 zł., Leon D. — 5 zł.

Na bezrobotnych Dowborczyków: Stanisław T. — 10 zł., Stanisław K. — 5 zł.

Na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych Dowborczyków:

Janina Więckowska — 10 zł., Juljan Podoski 5 zł., Fabjan Kobordo — 5 zł., Gustaw Piwnicki — 5 zł., Stanisław Więckowski — 5 zł., Marjan Wereszczaka — 5 zł., Jan Wroczyński — 5 zł., Mieczysław Rostafiński — 10 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie 4 zł. kwartalnie 1 zł.
cena pojedyńczego numeru 35 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Warszawa, Nowy-Świat 40 m. 7 tel. 599-87 konto czekowe w P. K. O. 28185
Biuro czynne: wtorki, czwartki i soboty 6—8 wieczór.

Redaktor: *Juljan Podoski.* Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Wydawca: *Marjan Wereszczaka.*

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.